19 listopada 2026 NR 271 (18664)

Sport

81 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945



WINNY?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Piotr Tubacki

Uran

Tak jak impuls świetlny ogarnia kilometry kwadratowe, gdy zrzucona zostaje bomba atomowa, tak obecnie przez Polskę przetacza się fala dyskusyjna powstała po ostatnim w 2026 roku meczu reprezentacji. Skojarzenie ze śmiercionośną bronią autorstwa – między innymi – Oppenheimera jest o tyle uzasadnione, że tak jak i atomówka, tak i opinia publiczna miele wszystko, co napotka na swojej drodze. A jako że futbol jest w naszym kraju sportem numer jeden, to natłok twierdzeń, żądań, hipotez, mądrości oraz „mądrości" jest większy niż liczba atomów rozszczepiana w rdzeniu śmiercionośnej broni radioaktywnej. Ur(b)an populistyczny.

I ja to rozumiem. Ludzi to grzeje, ludzi to dotyka, bo w końcu chodzi o reprezentację. Mnie jednak – co pisałem już jakiś czas temu – trochę to wszystko męczy, bo potem chcąc nie chcąc czytam opinie ludzi ze świata piłki, którzy mają pretensje, że Sławomir Abramowicz na zgrupowaniu zagrał na akordeonie. I to jest złe! (Choć rzucanie w kolegów telewizorami jest już okej). Mnóstwo jest też dyskusji na temat tego, czy Jan Urban powinien pozostać na stołku selekcjonerskim i tu zauważam ciekawe zjawisko. Bo choć powszechnie mówi się o tym, że ludzie chcą zwolnienia Urbana, że kibice mają go dość, że opinia publiczna jest przeciwko niemu... to raz za razem widzę jednak wypowiedzi eksreprezentantów czy nawet dziennikarzy – patrz str 4 „Sportu" – którzy z różnych względów obecnego trenera na stołku by zostawili. Jasne – nie wszyscy, ale jednak duża liczba. Większa niż ta, którą kreuje się w bańce medialnej.

Cieszy mnie to, bo pokazuje, że wbrew temu, co się powszechnie uważa, wciąż wiele jest osób, które potrafią spojrzeć szerzej. Które wiedzą, że praca z reprezentacją to projekt długofalowy, a rokroczne zmiany selekcjonerów były jak zmiana majtek, wciąż zakładanych na ten sam tyłek, który jednak po zmianie pary na czystą wciąż pozostawał tak samo tłusty. Bo zmieniali się głównodowodzący, a kadra jak ukierunkowała się na równię pochyłą w dół, tak idzie nią nadal. Bo selekcjoner, choć w papierach ma wpisane „trener", to jednak stricte trenerem nie jest. On odpowiada za selekcję, a selekcjonować może tylko z tego, co wypracują mu inni – polskie szkolenie, polskie i zagraniczne kluby; co wypracują sami przecież piłkarze. Selekcjoner nie dokona transferu, no chyba że sobie kogoś naturalizuje. Na tym polega właśnie dłuższa perspektywa, która od dobrej dekady wykrusza co mocniejsze ogniwa reprezentacji, zastępując je gorszymi modelami. Selekcjoner dostaje gotowe klocki, z których ma ułożyć zamek, ale jako że te klocki są coraz bardziej ułamane i niezbyt zjawiskowe, to zamiast pięknego pałacu wychodzi co najwyżej drewniany kasztel.

Selekcjoner ma procentowo znacznie mniejszy wpływ na grę drużyny niż trener klubowy, więc naprawdę to nie Jan Urban jest w tej chwili największym kłopotem tej kadry. Czy ktoś inny będzie lepszy? Nie wiem; poprzednie hurtowe zmiany progresu nie zapewniały. Doceniam natomiast, jak dużą liczbę nowych, często młodych twarzy wprowadził do zespołu. Niby oczywiste, niby przecież po prostu mu „spadli"..., ale poprzednicy tak dobrze tego nie robili. Albo nie wprowadzali wcale, albo wprowadzali niezbyt Peda-ntycznie. Akurat tutaj słowo „dobrze" można postawić przy trenerze Urbanie, ale fakt faktem, że w przyszłym roku musi też zapisać obok siebie słowo „lepiej". Przede wszystkim w kontekście wynikowym.

Najgorsza od 30 lat...

Dwa zwycięstwa, trzy remisy i pięć porażek - tak wygląda bilans reprezentacji Polski w 2026 roku. To najgorsze wyniki drużyny narodowej od trzech dekad!

W 1996 również były tylko dwie wygrane, z czego jedna pod szyldem „kadra PZPN", w meczu nieuznawanym przez FIFA.

Wstać i wyjść

Przegraliśmy wtedy, jak teraz, wszystkie gry na wyjeździe, wówczas z Japonią w Hongkongu aż 0:5, z Chorwacją w Rijece 1:2, a już potem za drugiej kadencji trenera Antoniego Piechniczka ta „passa" była kontynuowana, bo 0:2 w Moskwie z Rosją i 1:3 na Wembley z Anglikami w eliminacjach do MŚ. Cztery spotkania, cztery porażki. Teraz podobnie: dwie przegrane ze Szwedami w meczach o stawkę, w barażu o amerykańskie mistrzostwa świata 2:3 w marcu i w Lidze Narodów pod koniec września 1:3. Do tego w październiku porażka z Bośniakami w Zenicy 0:1, no i w sobotę w Bukareszcie z Rumunami 1:2. Jak to widzi trener Jan Urban, na którym wieszane są psy? – Liczyliśmy, że zajmiemy drugie miejsce w grupie i powalczymy o awans do Dywizji A w barażach. Tak się nie stało. Wszystko się popsuło w meczach z Bośnią, w których mogliśmy osiągnąć znacznie więcej niż jeden punkt. U siebie zasłużyliśmy na więcej niż na remis, a na wyjeździe nie zasłużyliśmy na porażkę – ocenił doświadczony szkoleniowiec.



Fot. Maciej Kulczyński/PAP

Trener Jan Urban przeżywa trudne chwile.

Podczas późnej, wtorkowej konferencji prasowej na Tarczyński Arena we Wrocławiu, został zapytany o najgorszy bilans kadry od trzech dekad. Zareagował nerwowo. – Teraz powinienem wstać i wyjść. Czy musimy zawsze szukać czegoś negatywnego? Zawsze są jakieś statystyki. Nie wiem, czy w poprzednich latach reprezentacja była lepsza czy gorsza. Mamy reprezentację, jaką mamy, to mieszanka młodości z doświadczeniem i chyba trochę musimy poczekać, aby wskoczyli na najwyższy poziom – tłumaczył żurnalistom.

Selekcjoner jest optymistą co do prowadzonej przez siebie drużyny, do której wprowadza takich graczy jak Sławomir Abramowicz – rewelacyjny debiutant ze Szwecją, Oskar Kubiak – który z Rumunią i Szwecją zaliczył swoje pierwsze dwa występy w narodowych barwach, czy inni, jak Marcel Reguła – cztery mecze w kadrze, Arkadiusz Pyrka i Kacper Potulski – obaj mecze nr 5, czy Wiktor Nowak z ledwie pół tuzinem występów z orzełkiem na piersi. A są inni debiutanci: młodzieżowiec Bartosz Mazurek, Łukasz Poręba czy strzelec gola ze Szwedami Adrian Benedyczak. Napastnik Kasimpasy zdobył w drugiej grze premierowego gola.

Zdobywają doświadczenie

– Zdecydowana większość tych młodych zawodników jest na etapie zdobywania doświadczenia europejskiego, doświadczenia w nowym klubie. To nie są zawodnicy, którzy są pewniakami w swoich zespołach. Mimo to dostali swoją szansę w reprezentacji. Teraz na pewno mamy większą możliwość wyboru, bo ich poznaliśmy i wiemy, na co ich stać. Taka adaptacja musi jednak potrwać, nawet z dwa lata. To nie te czasy, kiedy ja wyjeżdżałem, mając 27 lat i doświadczenie – zaznaczył selekcjoner.

Czy Jan Urban dalej będzie prowadził reprezentację, to już zdecyduje prezes PZPN, Cezary Kulesza, który we Wrocławiu został zwyzywany przez kibiców, których było wielu na spotkaniu ze Szwedami (prawie 40 tys.). Trenera bronią zwyczajowo wyniki i gra, a tutaj... nie ma ani jednego, ani drugiego. Trzeba też pamiętać, że zaczynamy się specjalizować w zwalnianiu i zatrudnianiu selekcjonerów, których od 2020 było już sześciu! To zauważają też zagraniczni eksperci, o czym mówi „Sportowi" były piłkarz Bojan Djordjic, który wtorkowy mecz komentował dla szwedzkiej telewizji.

Michał Zichlarz

ŚREDNIA PUNKTOWA SIEDMIU OSTATNICH SELEKCJONERÓW (MECZE, ŚREDNIA)

Adam Nawałka (2013-18), 50 meczów, średnia 1,88
Jerzy Brzęczek (2018-21), 24 – 1,71
Michał Probierz (2023-25), 21 – 1,62
Paulo Sousa (2021), 15 – 1,53
Fernando Santos (2023), 6 – 1,50
Jan Urban (2025-), 16 – 1,44
Czesław Michniewicz (2022), 13 – 1,38

Zmieniacie trenerów częś

Rozmowa z **Bojanem Djordjiciem**, byłym młodzieżowym reprezentantem Szwecji, zawodnikiem Manchesteru United, mistrzem Serbii z Crveną Zvezdą, Szkocji z Rangers FC, Szwecji z AIK, Węgier z Videotonem, obecnie ekspertem szwedzkiej telewizji

Przed momentem rozmawiałem z Grzegorzem Mielcarskim, który komentował mecz w polskiej telewizji i mówił o rozczarowaniu grą Polski. A jak pan na to patrzy ze szwedzkiej perspektywy?

- Zgadzam się. Sam miałem większe oczekiwania co do tego, jak zagra Polska. Oczekiwałem większej agresywności, większej intensywności w grze. Na pewno pełny stadion kibiców na to zasługiwał. Brakowało mi struktury gry w waszej reprezentacji, jeśli chodzi o pressing. Polski zespół pozwalał na zbyt wiele szwedzkiej drużynie, w której było przecież tylko kilku graczy z wygranego meczu z Bośnią i Hercegowiną.

Do tego dodajmy dwóch debiutantów, bramkarz Noel Tornqvist i skrzydłowy Alieu Njie...

- Który był naszym najlepszym zawodnikiem. To piłkarz Fiorentiny, który dobrze się prezentuje, ale takiego nowego, młodego gracza nie jest łatwo szybko wkomponować do grania. Gdyby nie postawa Sławomira Abramowicza w waszej bramce, który co najmniej dwa razy kapitalnie interweniował, to wyjechalibyśmy z Polski z trzema, a nie z jednym punktem.

Co jeszcze, jeśli chodzi o szwedzką reprezentację?

- Tutaj wielkie słowa uznania dla selekcjonera Grahama Pottera, który wykonał z drużyną niewiarygodną pracę! To teraz zupełnie inny zespół niż ten, z którym Polska mierzyła się w barażu o awans na mistrzostwa świata, gdzie graliście i prezentowaliście się lepiej i zasługiwaliście na wygraną. Zieliński, Szymański to fantastyczni piłkarze, ale w tej chwili nie macie drużyny. Widać to po ostatnich wynikach, a przede wszystkim grze. Ja natomiast cieszę się, że to my mamy w tej chwili zespół, na który patrzy się z przyjemnością i któremu można ufać.

W Polsce toczy się dyskusja, co dalej z reprezentacją, co z selekcjonerem. Z drugiej strony w ostatnich latach mieliśmy w kadrze tylu trenerów, ile Szwecja w całym XXI wieku, którą prowadziło w tym czasie



ledwie siedmiu szkoleniowców, bo Lars Lagerback, Tommy Soderberg, Erik Hamren, Janne Andersson, Daniel Backstroem, Jon Dahl Tomasson i teraz Graham Potter...

- Zmieniacie trenerów częściej niż ja bieliznę! (śmiech).

Ale u was w przypadku trenera Pottera wszystko zadziałało

Sport 30a9509152

Mieliśmy jednostki Szwedzi - zespół

Rozmowa z **Grzegorzem Mielcarskim**, byłym reprezentantem Polski, srebrnym medalistą olimpijskim z Barcelony 1992

Jak pan skomentuje remis 1:1 ze Szwecją?

- Kiedy komentujesz w trakcie meczu, to wiadomo – są emocje. Człowiek jest skupiony na naszym zespole, liczy, że za chwilę zdobędzie gola. Już na spokojnie, po spotkaniu, można powiedzieć, że Szwecja pokazała nam, dlaczego jest pierwsza w grupie, dlaczego dobrze gra pomimo siedmiu zmian w podstawowym składzie w stosunku do meczu z Bośnią w sobotę. Potrafiła pokazać, że jest drużyną lepszą, dojrzalszą, lepiej rozumiejącą pomysł swojego trenera. Mieliśmy bardzo dużo szczęścia, ale... to by było za mało powiedziane.

Chodzi o Sławomira Abramowicza w bramce?

- Dokładnie. Był w fenomenalnej dyspozycji. Rzadko spotykana sytuacja, żeby bramkarz potrafił wyjść z opresji z takich sytuacji. Zachowywał się i dojrzale, i miał też odrobinę szczęścia. Gdyby nie on, gdyby nie gra z poświęceniem niektórych naszych obrońców – bo też fajny mecz zagrał Kacper Potulski – to byłoby gorzej. My mieliśmy jednostki, a Szwedzi mieli zespół. Jeżeli popatrzymy na Szwedów, od każdego zawodnika można się było spodziewać zagrożenia. W końcówce było świetne zagranie Jespera Karlstroema, którego pamiętamy z ekstraklasy, ale na szczęście dla nas jego kolega źle przyjął piłkę i nie wpadł w nasze pole karne.



Fot. Paweł Jaskółka/Pressfocus.pl

W zremisowanym 1:1 meczu ze Szwecją uratowały nas świetne interwencje Sławomira Abramowicza.

Z drugiej strony my też mieliśmy okazje, żeby wspomnieć Sebastiana Szymańskiego, który marnował sytuację za sytuacją. Jak pan to oceni?

- Nie mam do niego pretensji, że nie wykorzystał trzech świetnych okazji. To się zdarza, taki mniej korzystny dzień dla ofensywnego zawodnika. Sebastian to świetny piłkarz. Raz, że nie miał szczęścia, a dwa, że trafił również na dobrze dysponowanego bramkarza rywala.

Co jeszcze na minus?

- Powiem tak: przeraziły mnie stałe fragmenty gry przeciwnika…

Tym bardziej że wiadomo, że są w tym elemencie bardzo mocni, co pokazały mecze w Solnej w marcu i wrześniu.

- Ja nie rozumiem, że gdy nie idzie, gdy jest niebezpieczeństwo, to nie jesteś w stanie tego skorygować. Kryliśmy strefą, a Szwedzi wbiegali zza naszych pleców. My nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Nie rozumiem, że w pewnym momencie nie ma jakiegoś sygnału, że zmieniamy, że podchodzimy facet do faceta i kryjemy jeden na jeden. Ciężko było nam z tego strefowego krycia wyjść obronną ręką. Trzeba było liczyć na Abramowicza.

Gdzie nasza kadra jest na koniec 2026 roku?

- Dużo bardziej w tyle niż się spodziewałem. Pomimo słabego początku, gorszego momentu, to nie liczyłem, że ta różnica między Polską a Szwecją jest taka duża, a pokazał nam to wtorkowy mecz we Wrocławiu. Wiemy – i doskonale to rozumiem – że Piotr Zieliński, mimo że nie trenował ostatnio, że nie czuł się dobrze, to zagrał; że nie wszyscy mogli zagrać na sto procent; że jest wiele nowych twarzy... Rozumiem to. Ale przecież w szwedzkiej reprezentacji też było sporo nowych graczy. Dla mnie zaskoczeniem jest to, że ta dysproporcja była aż tak duża. W strzałach było bodajże 17:9 dla rywala, w rożnych 8 do 2 na ich korzyść. Gdybyśmy wykorzystali procent swoich sytuacji, a rywal procent swoich, to statystyka i tak byłaby zdecydowanie na naszą niekorzyść. Szwedzi mieli takich naprawdę dobrych sytuacji z sześć, a my tylko te od Sebastiana Szymańskiego.



Co dalej z przyszłością selekcjonera Jana Urbana?

- Nie będę mówił, co ja bym zrobił, pewnie decyzja w najbliższym czasie będzie ogłoszona. Nie byłbym zaskoczony, jeśli trener Urban przekona ludzi, którzy o wszystkim decydują, że ma pomysł i jest w stanie z tej sytuacji wyjść, że będzie lepiej niż było to ze Szwedami we Wrocławiu, czy wcześniejw Rumunii. Remisowy wynik we wtorek daje poczucie, że nie jest tak źle, ale sami państwo widzicie, kibice widzą, jak to wygląda, ile Szwecja miała okazji. Nie ja jednak o wszystkim będę decydował.

Rozmawiał we Wrocławiu
Michał Zichlarz

ściej niż ja bieliznę!

świetnie, bo i awans na MŚ, i teraz do Dywizji A Ligi Narodów...

- To prawda i to była znakomita decyzja, bo trener wykonuje z zespołem znakomitą pracę. Kiedy przejmował Szwecję, przed nią były decydujące mecze w barażach o mundial z Ukrainą w Walencji i potem z Polską. Nie miał czasu na działanie, skupił się na motywacji najlepszych graczy przed grą o wynik po to, żeby pojechać na mistrzostwa świata. Teraz w Lidze Narodów miał więcej czasu i co się okazuje? Nie ma znaczenia, jakich graczy desygnuje do grania, bo każdy wie, co ma robić, jakie ma zadania, wszystko jest podporządkowane planowi. Widać pomysł, jest struktura gry. W meczu we Wrocławiu, mimo że Polska ma takich graczy jak Zieliński, Szymański czy Nowak, to Szwecja częściej była przy piłce, to my mieliśmy więcej z gry, to my byliśmy dominującą siłą na boisku. To było zaskoczenie, tym bardziej patrząc na to, jak wszystko wyglądało w meczach u nas w marcu i wrześniu, gdzie to akurat wy mieliście z gry więcej, ale wynik był po naszej stronie.

Przyszłość szwedzkiej reprezentacyjnej piłki widzi pan w jasnych barwach? Dwa lata temu byliście w Dywizji C, a teraz za wami MŚ i awans do elity w Lidze Narodów.

- Tak, przyszłość rysuje się w pozytywnym świetle, a to dlatego, że po prostu mamy dobrych zawodników. Nawet jeśli Viktor Gyokeres nie gra regularnie w Arsenalu, to gdy zakłada koszulkę reprezentacji Szwecji, jest nie do powstrzymania dla rywali. Jest Alexander Isak, który dla Liverpoolu strzelił 7 bramek w 9 meczach w Premier League, jest Yasin Ayari, silny punkt Brighton, czyli wicelidera ligi angielskiej. Jest nasz kapitan, doświadczony Victor Lindelof z Aston Villi. Są też inni, jak młodzi Njie, Nanasi. Przed tą drużyną jest dobra przyszłość; jest wielu utalentowanych graczy, grających w mocnych i renomowanych europejskich klubach, co sprawia, że selekcjoner Potter ma jeszcze większy wybór, a co za tym idzie – łatwiejszą pracę. Ci, których powołuje, nie zawodzą, a jeszcze się rozwijają. Nie zapominajmy też o takim liderze, jak świetny lewonożny Dejan Kulusevski, który wraca po dwóch latach. Jest wiele pozytywów, ale trzeba też twardo stąpać po ziemi i zachowywać piłkarską pokorę.



Fot. Maciej Kulczyński/PAP

Przyszłość szwedzkiej piłki rysuje się w jasnych barwach. Z nr 20 strzelec bramki z Polską, 22-letni Hugo Larsson z Fulham.

Grał pan w wielu klubach, od Anglii i Szkocji, od Manchesteru United, Rangers FC, po Serbię czy Węgry, bo Crvena zvezda, Videoton, aż po rodzimą ligę, belgijską Antwerpię czy nawet Chiny. Grał pan gdzieś z polskimi zawodnikami?

- Tak. Przez jakiś czas występowałem w duńskim klubie AGF Aarhus, gdzie występowałem ze środkowym pomocnikiem z Polski, Tomaszem Mazurkiewiczem (grał w Aarhus w latach 2001-05 – przyp. red.). Bardzo dobry piłkarz, a do tego bardzo dobry kolega, którego wspominam bardzo dobrze. Nie wiem, co robi w tej chwili, ale serdeczne pozdrowienia dla Tomka z mojej strony!

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Sport 30a9509152

Co z tą Polską?

Co dalej z naszą reprezentacją? Na jak poważnym zakręcie się znaleźliśmy? Czy awansujemy na Euro 2028? Czy drużynę dalej powinien prowadzić Jan Urban? O opinię na te najbardziej palące tematy tuż po zakończeniu meczu ze Szwecją zapytaliśmy znanych dziennikarzy sportowych.



Kibice nadal chcą kibicować reprezentacji, choć ta permanentnie zawodzi.



Wojciech Marczyk, RMF FM:

Mam bardzo mieszane uczucia, bo wiele było momentów katastrofalnych. Z drugiej strony sobie myślę, trochę cytując Jana Urbana z jednej z konferencji prasowych, że przecież trener nie każe popełniać błędów swoim obrońcom, a bardzo często przegrywaliśmy właśnie przez indywidualne błędy zawodników. W kończącym tę edycję Ligi Narodów meczu ze Szwecją były dobre momenty. O ile trenerowi Urbanowi dane będzie poprowadzić kadrę dalej, to może mieć problem z wyborem pierwszego bramkarza. Sławomir Abramowicz zagrał kapitalny mecz, szczególnie w drugiej połowie i z tym w ogóle nie ma co dyskutować.

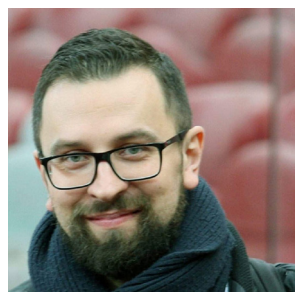
Czy należy zmienić szkoleniowca? Tu też mam trochę mieszane uczucia, bo my nie wiemy tak naprawdę, kogo Cezary Kulesza sobie wymyśli i to jest chyba największy problem. Trudno wyobrazić sobie, aby przyszedł wielki selekcjoner zagraniczny z ogromnym doświadczeniem i czarodziejską różdżką. Będziemy raczej obracać się w gronie tych samych nazwisk: Czesława Michniewicza lub Jerzego Brzęczka. Nie wiem, czy pomysł na zmianę jest dobry, czy nie lepiej jednak dać trenerowi spokojnie popracować. Odnoszę wrażenie, że kilku młodych zawodników, którzy weszli do tej reprezentacji - Wiktor Nowak czy Oskar Kubiak - dają nadzieję na to, że może się coś zmienić. Pomysł z Adrianem Benedyczakiem grającym od pierwszej minuty i wchodzącym na ostatnie pół godziny Robertem Lewandowskim był bardzo dobry, każdy z nich wniósł coś do tego meczu. Temu pierwszemu przy golu kapitalną piłkę zagrał Arek Pyrka, a takiego duetu raczej byśmy sobie na początku tej LN nie wymyślili. Trzeba w tym wszystkim chyba trochę cierpliwości.

Szkoda, że wypadamy do trzeciego koszyka w eliminacjach do Euro 2028, bo na pewno utrudni nam to drogę, będziemy mieli dwie drużyny teoretycznie mocniejsze od nas. Z drugiej strony przeważnie z tymi mocniejszymi graliśmy lepiej niż ze słabeuszami. Bardziej obawiałbym się chyba starcia z Armenią czy wyjazdu na Maltę. Z groźnymi radziliśmy sobie całkiem nieźle, przypominając choćby mecz z Holandią już za Jana Urbana. Takim wielkim pesymistą bym zatem nie był.



Jarosław Koliński, WP Sportowe Fakty:

Fakt, że do ostatniej kolejki zastanawialiśmy się, czy utrzymamy się w Dywizji B, to jest po prostu kompromitacja tej drużyny, selekcjonera, ale i całego PZPN-u, bo to jest tak naprawdę jeden organizm. Mimo wszystko widzę przyszłość tej drużyny z Janem Urbanem. Uważam, że kolejna zmiana na tym stanowisku dokonywana przez tego samego prezesa nie ma sensu, bo pamiętamy, jakich do tej pory dokonywał wyborów Cezary Kulesza. Za każdym razem kończyło się źle i trzeba się było szybko z selekcjonerem rozstawać. W tym obłędzie trzeba się zatrzymać, dać popracować jednemu trenerowi wreszcie trochę dłużej, pozwolić mu coś zbudować. W moim odczuciu Jan Urban właśnie to robi, buduje metodą prób i błędów, na razie mu to może kiepsko wychodzi, ale widzimy, że coś się zmienia. Zmienia się ta reprezentacja, jest coraz większy dopływ świeżej krwi. Porównując obecny skład do pierwszych powołań Urbana, drużyna została odmłodzona średnio o półtora roku. Jest doświadczona o 200 meczów mniej, więc siłą rzeczy musi być słabsza. Musimy jednak zaakceptować moment, w jakim jest cała polska piłka. Nie mamy Roberta Lewandowskiego w swoim primie, nie mamy bramkarzy z najwyższej półki itd. Możliwość spokojnej pracy może zaowocować tylko pozytywnie. O Euro niestety drżymy. Obawiam się, że to nie siła naszej reprezentacji, a szczęście zadecyduje o tym, czy awansujemy. Trzeci koszyk to zła sytuacja i mam duże obawy, czy pojedziemy na najbliższy duży turniej.



Tomasz Kowalczyk, Program Pierwszy Polskiego Radia:

Patrzę na kadrę Jana Urbana nie tylko przez pryzmat Ligi Narodów, ale też przegranego barażu o mundial. To są niestety bardzo złe wspomnienia. Było tam dużo pecha, a potem towarzyszyło nam kilka spotkań gdzie reprezentacja nie pokazywała pełni możliwości; myślę tu jeszcze o czerwcowych meczach towarzyskich. Przed samą Ligą Narodów trener Urban nie zapowiadał, że będzie aż tak bardzo testował piłkarzy. Bardziej spodziewaliśmy się kombinacji - walki o punkty ze stopniowym wprowadzaniem młodych. Na koniec powiedział, że było to przede wszystkim testowanie, ale ani z niego nic wielkiego nie wynikło, ani wynikowo nie wyglądało to dobrze. Możemy się czuć rozczarowani, bo ledwo uratowaliśmy się na drugim poziomie europejskim, musieli nam pomóc Bośniacy w ostatniej kolejce, bo Rumunia przez jakiś czas prowadziła i był moment, gdy spadliśmy na ostatnie miejsce.

Możemy mówić o kilku przebłyskach, jak wprowadzenie Nowaka, Kubiaka czy Benedyczaka, i możemy to zaliczyć na plus. Przed eliminacjami do mistrzostw Europy straciliśmy jednak drugi koszyk, a to może mieć potężne konsekwencje. Będzie ciężko, aby Jan Urban przedłużył ten kredyt zaufania. Tymi ostatnimi meczami z Rumunią i Szwecją mógł dać promyk nadziei, że kadra idzie w dobrą stronę, ale z każdym meczem nie wyglądało to lepiej... Po fatalnym meczu w Bukareszcie, ten ostatni musiał wyglądać trochę lepiej, bo gorzej zagrać chyba się już nie dało. Niestety, tego postępu nie widać, nie można powiedzieć, że poprawiamy się o te 5-10 procent, tylko cały czas gramy bardzo przeciętnie. Zarzuty do trenera dotyczyły też przespanych zmian w czasie meczów. Teraz dokonał ich trochę wcześniej, ale ani Robert Lewandowski wchodzący z ławki rezerwowych, ani debiutujący Łukasz Poręba nie wnieśli nadzwyczajnej jakości.

Kończymy na trzecim miejscu w grupie i myślę, że skończymy listopad bez selekcjonera. Rozpocznie się okres poszukiwań, a w przypadku Cezarego Kuleszy ten proces trwa średnio 30 dni, patrząc na poprzednie wybory. Teraz prawdopodobnie będzie podobnie.

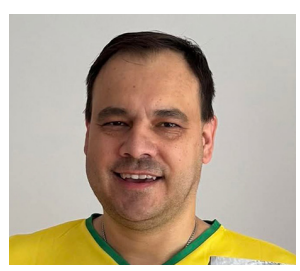


Jarosław Tomczyk, tygodnik Piłka Nożna:

Konsekwentnie uważam, że zmiana selekcjonera absolutnie nic nie zmieni. Pokazują to przykłady ostatnich lat, zmienialiśmy praktycznie co roku, a efektów jak nie było, tak nie ma. Urban wie, co robi i ma jakąś koncepcję. Dysponuje materiałem takim a nie innym, natomiast ja w tym jakąś myśl dostrzegam. Uczciwie selekcjonera będzie można ocenić na koniec eliminacji do Euro 2028, i to najwcześniej, bo wcale nie jestem przekonany, że to będzie ten czas, gdy zawodnicy pokroju Marcela Reguły, Kacpra Potulskiego, Wiktora Nowaka, Oskara Kubiaka, Filipa Rózgi czy Oskara Pietuszewskiego będą w pełni dojrzali, aby dźwigać na swoich barkach reprezentację. Te mecze pokazały, że jest tam potencjał i filozofia stawiania na młodych graczy ma ręce i nogi. Nie zbudujemy kadry na zawodnikach pokroju Bartosza Nowaka czy Karola Czubaka przy całym do nich szacunku. Nie są ani przyszłościowi, ani nie prezentują w moim odczuciu poziomu, którego wymaga reprezentacja.

Jeżeli chcemy piąć się trochę w górę i patrzeć wyżej, to musimy robić małe kroki i budować z wizją. Zmiany trenerów co chwilę taką na pewno nie są. Przyjdzie nowy trener i od nowa zacznie swoje testy, uzna, że widzi to inaczej, będzie zastanawiał się, czy Lewandowski to nadal ten, na którym można budować. To jest moim zdaniem droga donikąd. Problemem oczywiście jest też to, jak kierowany jest PZPN, jak wygląda obraz piłki w tym kraju. Reprezentacja jest bowiem tylko odbiciem dyscypliny, która jest dziś niestety na granicy dolnych stanów europejskich.

Co do spadnięcia to trzeciego koszyka aż tak bardzo bym się nie martwił, bo to losowanie z wyższych nigdy nie wychodziło nam zbyt dobrze. Cofnąłbym się aż do 2010 roku, gdzie mieliśmy grupę z Czechami, Słowacją, Słowenią i San Marino. Wydawała się łatwa, a do RPA nie pojechaliśmy, co było jednym wielkim blamażem. Podobnie eliminacje poprzedniego Euro czy ostatniego mundialu. Albo się ma zespół i się rywalizuje z każdym, nie oglądając się kogo ma się w grupie, albo z każdym ma się problem. Jaka to różnica, że jesteśmy w trzecim koszyku i wylosujemy akurat ten zespół, który nas w nim zastąpił? Polski futbol ma potencjał na to, aby grać w 24-zespołowych mistrzostwach Europy. Awans na Euro musi być celem i zadaniem, z którego będziemy trenera rozliczać.



Łukasz Ciona, Telewizja Republika, kanał Cioną po oczach

Polską piłką rządzi kolesiostwo. Jest ona sterowana przez tzw. liderów opinii, którzy wykrzywiają obraz rzeczywistości. Jan Urban nie może zostać z uwagi na to, że zawalił to, co miał zrobić, czyli nie awansował na mundial, do tego kompletnie zawalił Ligę Narodów. Na wyjeździe przegraliśmy wszystko, u siebie dwa razy zremisowaliśmy po słabych meczach. Król jest nagi, a w bardzo wielu wpisach na forach internetowych widzę obronę selekcjonera, co jest żenujące, bo Jerzy Brzęczek czy Czesław Michniewicz, mając o wiele lepsze wyniki, byli odsądzani od czci i wiary. Trzeba do tego podejść uczciwie. Niszczyliśmy jako społeczeństwo wspomnianych trenerów, niszczyliśmy Michała Probierza, a on jednak mimo wszystko awansował na Euro. Miałem też wrażenie, że nasza gra paradoksalnie była o wiele bardziej poukładana.

Pomyliłem się codo trenera Urbana, bo uważałem, że ma umiejętności miękkie i będzie potrafił tej drużynie pomóc, budował fajny wizerunek tej reprezentacji. Miałem też nadzieję, że dobierze sobie mądrych współpracowników, bo ś.p. Kazimierz Górski w dużym stopniu na tym bazował. Gdyby podobną ścieżką poszedł Jan Urban, to pewnie sam bym go bronił. On wolał polegać jednak na swoim trenerskim nosie, który go zawodzi raz po raz i wygląda to po prostu źle. Pociąg z napisem „nowoczesna piłka" niestety mu odjechał i trzeba wybrać kogoś innego. Możliwości trochę mamy, bez pracy jest choćby Didier Deschamps. Ja osobiście jestem orędownikiem Filipe Luisa z Monaco, który ma polskie korzenie. Z polskich nazwisk mamy przecież Macieja Skorżę, Marka Papszuna. Mamy w kim wybierać i nie mówmy, że jak zwolnimy Urbana, to się świat zawali.

Wysłuchał i zebrał we Wrocławiu
Mariusz Rajek

Eliminacyjne niebezpieczeństwo

Postępujący od lat regres reprezentacji Polski w połączeniu z nowymi pomysłami UEFA sprawia, że Biało-czerwoni jeszcze bardziej mogą oddalić się od wielkich turniejów!

REPREZENTACJA POLSKI

Polacy utrzymali się w dywizji B Ligi Narodów, ale jako że zajęli trzecie, a nie drugie miejsce – w eliminacjach Euro 2028 będą losowani z trzeciego koszyka. Jednak w futbolu trzeba patrzeć długofalowo w przyszłość, a tam jawi się... brak możliwości bezpośredniego awansu na mistrzostwa świata 2030!



Fot. Mateusz Porzucek/Press Focus

Panowie, czujność! – zdaje się wskazywać na kolejną edycję Ligi Narodów Robert Lewandowski... choć on pewnie w niej już nie zagra.

Jak w Lidze Mistrzów

Na początek trzeba przypomnieć o kontrowersyjnej reformie, jaką przeprowadziła w systemie eliminacji UEFA. Obserwować ją będziemy od kwalifikacji mundialu 2030. Nie będzie już znanych od dziesięcioleci grup, z których ktoś zawsze awansował na turniej, a w których walczyły wszystkie ekipy kontynentu. Pierwszym, co rzuca się w oczy, jest podział strefy UEFA na dwie ligi – League 1 oraz League 2. W tej pierwszej o grę na turnieju zawalczy 36 reprezentacji najwyżej notowanych na podstawie Ligi Narodów. W tej drugiej – wszystkie pozostałe. System grania przypominać będzie fazę ligową znaną np. z Ligi Mistrzów. W League 1 uczestnicy będą podzieleni na trzy grupy po 12 zespołów i każdy zespół zagra tam sześć spotkań – każde z innym rywalem. Najlepsze drużyny każdej grupy awansują bezpośrednio na turniej, te ciut słabsze dostaną się do baraży, a najsłabsze – odpadną definitywnie. Ostateczne szczegóły powinniśmy poznać na przełomie 2026 i 2027 roku.

A co z League 2? Grać w niej będą ci teoretycznie (naj)słabsi, którzy mają nie „plątać się" pod nogami mocniejszych. Szkopuł tej sytuacji jest jednak taki, że nie będą oni mogli wywalczyć bezpośredniego awansu na mistrzostwa! Tam nagrodą dla najlepszych (możliwe, że tylko trzech) będą tylko i wyłącznie baraże, co wyraźnie utrudni możliwość zdobycia biletu na turniej. Nawet jeśli ktoś wygra wszystko, nie zapewni sobie udziału w czempionacie. Mecze w League 2 będą odbywać się w formacie podobnym jak w League 1. A co ma do tego Polska?

Panie konduktorze...

Ano to, że istnieje wcale niemałe ryzyko, że Biało-czerwoni... znajdą się w League 2! Jest to ściśle powiązane z nowym formatem Ligi Narodów, której kolejna edycja odbędzie się po Euro 2028, a przed eliminacjami MŚ 2030 (które odbędą się już w nowej formule). To od jej rozstrzygnięć będzie zależeć, kto w jakiej Lidze się znajdzie. Jej zreformowana twarz zakłada, że nie będzie już czterech Dywizji – lecz trzy: A, B i C (też mają się nazywać „Ligi"). W każdej będzie po 18 ekip, więc jak łatwo się domyślić – 36 reprezentacji, które w eliminacjach MŚ 2030 będą grać w League 1, stanowić będą przedstawiciele dywizji A oraz B. Przedstawiciele dywizji C trafią do League 2 i nie będą mogli awansować bezpośrednio. Wniosek z tego jeden: panie konduktorze, byle nie do Dywizji C!

Znowu o utrzymanie

Trzeba jeszcze poczekać na oficjalne „przyklepanie", ale wszystko wskazuje na to, że do podziału eliminacji mundialu 2030 posłużą rozstrzygnięcia kolejnej Ligi Narodów, już po ustaleniu wszystkich spadków i awansów (a nie sam skład następnej edycji). Innymi słowy to, że Polska w tej chwili znajduje się w dywizji B, jeszcze niczego nie oznacza. Kluczem najprawdopodobniej będzie to, aby nie spaść do dywizji C – bo wtedy zagra w League 2. Jeśli utrzyma się w B lub awansuje do A – zagra w League 1, z możliwością wywalczenia awansu bezpośredniego.

Niektórzy byli zwolennikami opcji, że – przy powyższym założeniu – bardziej opłacać się spaść do dywizji C, by mieć „łatwiej" awansować do B niż w tej B się utrzymać. Ale czy to naprawdę byłoby takie proste? W bieżącej edycji grało tam kilka niezłych ekip, jak Albania, Finlandia, Kosowo czy Słowacja – wiadomo, że to nie Szwecja, ale... czy Polska miałaby pewność wygranej?

Niby to zagmatwane, ale w praktyce – nie aż tak. Po co UEFA wprowadziła takie zmiany? Oficjalnie, by ograniczyć mecze „o nic", by zwiększyć emocje i rywalizację. Nieoficjalnie – rzecz jasna dla pieniędzy. Dlatego lepiej, aby Polacy nie wywinęli w najbliższej przyszłości niczego głupiego, choć... pewnym tego być nie można.

Piotr Tubacki

KOSZYKI ELIMINACJI EURO 2028

- Koszyk 1: Anglia, Portugalia, Francja, Niemcy, Hiszpania, Belgia, Holandia, Norwegia, Grecja, Włochy, Dania, Chorwacja
- Koszyk 2: Walia, Serbia, Turcja, Czechy, Szwajcaria, Szwecja, Austria, Irlandia Północna, Słowenia, Bośnia i Hercegowina, Węgry, Irlandia
- Koszyk 3: Ukraina, Szkocja, Kosowo, **POLSKA**, Izrael, Rumunia, Gruzja, Macedonia Północna, Czarnogóra, Albania, Islandia, Słowacja
- Koszyk 4: Estonia, Białoruś, Wyspy Owcze, Cypr, Finlandia, Mołdawia, Armenia, Bułgaria, Kazachstan, Luksemburg, Łotwa, San Marino
- Koszyk 5: Malta, Azerbejdżan, Litwa, Andora, Gibraltar, Liechtenstein

CZADOBLOG

Paweł Czado



Troska różnie podpowiada

Tylko ktoś mający problem ze wzrokiem nie dostrzegłby, że mijający rok był wyjątkowo nieudany dla reprezentacji Polski. Na szczęście udało się uratować nadzieję, że w następnym będzie już inaczej. Czasem zdarza się, że trzeba spaść nisko, żeby potem się wdrapać. A przecież Polska nie spadła i może wdrapywać się z lepszej pozycji wyjściowej niż niektórzy mogliby przypuszczać. Zauważam, że niektórym to nie w smak, chcieliby zwolnienia Jana Urbana już teraz. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo widzę sens w kontynuacji jego pracy.

Problemem jest narastająca w obecnym świecie potrzeba natychmiastowości. Mamy to w życiu codziennym. Nie działa - wymienić, znów nie działa - znów wymienić. Do skutku. W piłce nożnej tak to jednak nie funkcjonuje. Żeby coś powstało, potrzebny jest na to czas i cierpliwość. W naszym wypadku tym większa, że nie chodzi o nietrafne koncepcje trenerskie, ale o zmęczenie materiału i zmianę generacyjną. Tymczasem niektórzy przypominają mi rozżalone dzieci, które chcą postawić wymyślną budowlę z klocków, ale im nie wychodzi więc z wściekłością rozrzucają je po pokoju, nie mając zamiaru ich sprzątać, bo od tego jest PZPN. Cóż; mnie wcale nie zależy na niekończących się kłótniach o to, jaka ma być reprezentacja, stąd mój pojednawczy ton. Bo przecież o dobrze grającej reprezentacji marzą zarówno ci, którzy rozwaliliby w tej chwili wszystko, jak i ci, którzy uważają, że to jedynie powrót do punktu wyjścia, czyli wielkiej nauki dla zupełnie nowego selekcjonera. Już to przerabialiśmy, czy naprawdę stać nas, żeby nie wyciągać wniosków?

Oczywiście: nie ma co ukrywać, że w obecnej grze reprezentacji jest mnóstwo chaosu, ale czyż nie lepiej, że w rozgrywkach Ligi Narodów niż w eliminacjach Euro? Samo się nie zrobi, nie poprawi, kiedyś musi się dać na to szansę. Wcześniej były od tego mecze towarzyskie, ale ich zabrakło i obecny system sprawia, że zawsze grasz o coś. Silniejsze reprezentacje z trudem sobie z tym radzą, a co dopiero nasza... Niemniej warto dostrzegać nie tylko fakt, że szklanka jest do połowy pusta, ale i fakt, że jest do połowy pełna. Remisowy mecz ze Szwecją przynosi pozytywy. Myślę przede wszystkim o postaciach, które w przyszłości mogą stać się pierwszoplanowymi elementami reprezentacji. Cóż, wszyscy chcemy tego samego, ale chyba różnymi metodami. Niektórzy marudzą, że straciliśmy szansę na rozstawienie z drugiego koszyka i załamują ręce, jakby to był koniec świata.



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

Nie ma co ukrywać, że w grze reprezentacji jest wiele chaosu, ale lepiej że w rozgrywkach Ligi Narodów niż eliminacjach Euro.

Otóż nie jest! To nie koniec świata. Nie ubrałeś swetra w Beskidy? Trudno. Jeśli się postarasz, możesz wejść na Szyndzielnię bez niego. Koszyki, koszykami, ale - szanujmy się. W drugim koszyku znajdują się Walia, Serbia, Czechy, Turcja, Szwajcaria, Szwecja, Austria, Irlandia Północna, Słowenia, Bośnia i Hercegowina i Irlandia. Który z tych zespołów jest poza zasięgiem reprezentacji Polski? Nie w przyszłym roku - kiedy powinna być coraz lepsza. Teraz! Moim zdaniem z każdym z tych zespołów Polska ma realne szanse. To dla Biało-czerwonych nie jest w moim mniemaniu wyższa półka, ale jednak ciągle ta sama. Samo oczywiście nic nie przyjdzie. Trzeba wygrywać. Polska - z Janem Urbanem w roli selekcjonera - jest w stanie awansować na Euro. Dopiero kiedy okaże się, że nie - można wyciągać wnioski. Wszystko co wcześniej jest jedynie wrogiem konsekwencji, a nie genialną intuicją.

Sport 30a9509152

Krajobraz po Messim

Nigdy nie jest łatwo, kiedy odchodzi piłkarz tej miary. Argentynie łatwo więc nie jest i nie będzie. Radziła sobie jednak już kiedyś z odejściem Maradony, które przebiegało przecież w znacznie bardziej gwałtownych okolicznościach

ARGENTYNA

Diego Maradona odchodził po głośnej aferze dopingowej w trakcie mistrzostw świata w USA, rozgrywanych w 1994 roku. Odejście Lionela Messiego przebiegło w znacznie spokojniejszych, przede wszystkim zaplanowanych okolicznościach. Niemniej Argentyna znalazła się na rozdrożu. Jak budować nowy zespół? Kto ma go budować? Kto ma być liderem? Czy rola Messiego musi zostać rozdzielona między kilku zawodników? Pytań rodziło się wiele.

Towarzyskie listopadowe mecze międzypaństwowe były pierwszymi oficjalnymi sprawdzianami Albicelestes po tym, jak Messi pożegnał się z kadrą w październikowym meczu z Beninem. Zamknął licznik na 207 występach i 125 golach. Sztab i federacja podjęły decyzję dotyczącą przyszłości koszulki z numerem 10, po Messim. Tak naprawdę chyba nawet nie musiały jej podejmować, to było oczywiste: podczas listopadowych meczów nikt w kadrze nie wystąpił z tym numerem na plecach. Ten numer ciążyłby przecież w tej sytuacji każdemu piłkarzowi. Opaskę kapitańską po legendarnym napastniku oficjalnie przejął obrońca Cristian Romero, choć w ostatnich dniach nie mógł pojawić się na boisku z powodu urazu.



Fot. IMAGO/PressFocus

Julian Alvarez (z prawej) i Gianluca Prestianni cieszą się z gola strzelonego w towarzyskim - i przegranym - meczu z Urugwajem.

Dibu może już mówić

Pierwotnie Argentyna miała rozegrać listopadowe sparingi w Indiach i Arabii Saudyjskiej, ale wyjazd odwołano z powodów logistycznych i zdecydowano się na mecze u siebie. Jak wypadł początek ery bez Messiego? Uczucia bez wątpienia są mieszane. W pierwszym spotkaniu Argentyna przegrała w Buenos Aires z Urugwajem 1:2, prowadzonym przez Diego Forlana. Świadkiem - chcąc, nie chcąc - była słynna Bombonera. Była to jednocześnie pierwsza domowa porażka Albicelestes od listopada 2023 roku.

Trudno sądzić, że poczucie kryzysu zakryło rozbicie Kostaryki w nocy z wtorku na środę. Argentyńczycy w Cordobie wygrali 7:0. Pokazali się młodzi liderzy oraz pewniacy w ataku - po dwie bramki zdobyło trzech piłkarzy: Nico Paz, Julian Alvarez, który zdobył też honorowego gola z Urugwajem, oraz wchodzący z ławki Franco Mastantuono, o którym Guillermo Coppola, pierwszy argentyński piłkarz na Górnym Śląsku, mówił mi, że widzi w nim następcę Messiego. Wynik uzupełnił stary, dobry Alexis Mac Allister.

Warto odnotować również powrót Emiliano „Dibu" Martineza po złamaniu szczęki. Bramkarz wrócił do wyjściowego składu w meczu z Kostaryką i zachował czyste konto. Niemniej plaga kontuzji powodująca braki kadrowe jest dotkliwa: selekcjoner Lionel Scaloni musiał radzić sobie bez wielu kluczowych graczy. Z powodu kontuzji i innych powodów na zgrupowaniu zabrakło m.in. Lautaro Martíneza, Rodrigo De Paula, Leandro Paredesa, Nahuela Moliny, Nicolasa Gonzaleza oraz Giovaniego Lo Celso. Niemniej dziennik Clarin napisał, nieco górnolotnie, co sądzi o jego pracy przy okazji meczu z Kostarykańczykami. „Scaloni sprawił, że odnowa stała się naturalną częścią procesu" - zauważył reporter.

Nadal ze Scalonim

Wielu odetchnęło z ulgą, że Scaloni pozostanie u steru przebudowywanej kadry. Jego kontrakt, który przedłużono 12 listopada, obowiązuje do 2030 roku, czyli do końca następnych finałów mistrzostw świata. Byłby to już trzeci mundial Scaloniego w tej roli, wcześniej zdobył mistrzostwo i wicemistrzostwo. Teraz w planach reprezentacji przerwa do marca, prawdopodobnie dojdzie wtedy do tournee w Azji.

Dodajmy, że federacja niezmiennie walczy przed Trybunałem Arbitrażowym ds. Sportu (CAS) o złagodzenie wcześniejszych kar dyscyplinarnych nałożonych przez FIFA po skandalicznym zachowaniu niektórych piłkarzy przy okazji finału z Hiszpanią.

Paweł Czado

Wielka szóstka

Znamy już 9 z 24 reprezentacji, które w czerwcu i lipcu przyszłego roku zagrają w Coupe d'Afrique, czyli w Pucharze Narodów.

AFRYKA

Za piłkarzami na Czarnym Lądzie trzecia i czwarta seria grupowych gier w eliminacjach do najważniejszej sportowej imprezy na tym kontynencie. Rozgrywki toczą się w 12 czterozespołowych grupach. Po dwa najlepsze zespoły z każdej awansują do finałowego turnieju, a w tych, w których są współgospodarze 36. Pucharu Narodów, czyli Kenia, Tanzania i Uganda, po jednym.



Fot. cafonline.com

Algierii (białe stroje) i Nigerii, z lewej Victor Osimhen, nie idzie łatwo w eliminacjach Pucharu Narodów.

Idą jak po swoje

W Afryce od lat jest tak, że gospodarze PNA też grają w eliminacjach. Do wymienionej trójki dołączyły teraz tuzy w afrykańskim futbolu, ale też ci mniej się liczący. Przede wszystkim awans ma już zapewniony ćwierćfinalista ostatniego mundialu, Maroko, które w grupie A wszystkie swoje cztery spotkania wygrało. Jeszcze tylko Malijczycy w grupie K mają bilans samych zwycięstw. Drużyna prowadzona przez urodzonego we Francji Portugalczyka „Tony'ego" da Silvę, który jeszcze niedawno prowadził rumuńską Politechnikę Jassy, a w 2022 był analitykiem w kameruńskiej kadrze, w ostatnich dniach dwa razy pokonała drugą w tabeli Rwandę – 3:2 w Bamako i 2:0 w Kigali.

W finałowym turnieju jest też Senegal, który w styczniu grał w finale Pucharu Narodów z Marokiem i wygrał, ale na razie mistrzem – przy zielonym stoliku – jest Maroko (sprawa w toku przed CAS, czyli Trybunałem Arbitrażowym ds. Sportu w Lozannie). Lwy Terangi pokazały moc z Sudanem. I w meczu u siebie, i na wyjeździe ekipa trenera Patricka Vieiry zdobywała po cztery gole, zwyciężając u siebie w Dakarze 4:1, a Jubie, w stolicy Sudanu, ale Południowego – 4:2. Nie gra już bramkarz Edouard Mendy, nie było Sadio Mane, ale strzela Nicolas Jackson z Aston Villi.

Problemy Nigerii

Awansował już też Kamerun, z 10 punktami prowadzący w grupie G przed Komorami, które dalej – jak w ostatnich latach – liczą się w afrykańskim futbolu. Awansowały też dwa zespoły z grupy F, czyli rewelacyjny Benin oraz Burkina Faso. Obie reprezentacje z Afryki Zachodniej na dwie kolejki przed końcem mają już siedem punktów przewagi nad Mauretanią i osiem nad ostatnią w grupie Republiką Środkowoafrykańską.

Sensacją ostatnich gier była porażka solidnej przecież zawsze Algierii w Lome z Togo aż 0:3. Dwie bramki dla Krogulców zdobył grający w duńskim Randers Thibault Klidje. Togo jest drugie w grupie I z sześcioma „oczkami", o punkt za Algierią. Nie byli w finałach PNA od 2017. Niezbyt dobrze, tradycyjnie w ostatnim czasie, idzie też w eliminacjach Nigerii, która w grupie L jest druga, z trzema punktami straty do Gwinei Bissau, innej rewelacji eliminacji. Z tej grupy awansuje tylko jeden zespół, bo gra tam Tanzania, współgospodarz przyszłorocznego PNA, która na razie zamyka tabelę. Kolejne spotkania dopiero w marcu i wtedy też na koniec zmagań w tej grupie odbędzie się starcie Nigerii – Gwinea Bissau, które pewnie zadecyduje o wszystkim.

Michał Zichlarz

CZY WIESZ, ŻE...

W toczących się eliminacjach PNA najskuteczniejszym zawodnikiem z pięcioma bramkami jest Relebohile Mofokeng. To niewysoki skrzydłowy z RPA, które też jest blisko awansu, bo prowadzi w grupie D z 10 punktami w czterech meczach. Nazwisko 22-letniego Mofokenga warto zapamiętać. W tym roku przeniósł się z Orlando Pirates do belgijskiego wicemistrza Royale Union Saint-Gilloise, z którym podpisał czteroletni kontrakt. W kilkunastu grach zdobył tam już 5 goli i zanotował 4 asysty. Był nawet na liście życzeń Barcelony. Latem zagrał na mundialu w Ameryce, a wkrótce - w czwartek 26 listopada - zagra przeciwko Lechowi Poznań w Lidze Europy.

Sport 30a9509152



Fot. Mateusz Sobczak/Press Focus

Młodsi i starsi kibice Cracovii nie wiedzą, w jakim kierunku będzie zmierzał kub.

Czas niepewności

Cracovia ma nową radę nadzorczą, która niedługo ma wybrać dwuosobowy zarząd.

CRACOVIA

Krakowski klub jest niestabilny przez wewnętrzne turbulencje. We wtorek odbyło się już czwarte w tym roku walne zebranie akcjonariuszy. Wybrana została pięcioosobowa rada nadzorcza, w której znalazły się dwie nowe osoby, a jedna wróciła po dwóch miesiącach. Kibice oczekują na powołanie nowego zarządu, z którym będą mogli prowadzić dialog.

Człowiek Elżbiety Filipiak

Między akcjonariuszami Cracovii – Robertem Platkiem (80 proc.) i Elżbietą Filipiak (niespełna 20 proc.) – nie ma chemii. To dlatego wdowa po prof. Januszu Filipiaku w lutym zrezygnowała ze stanowiska prezesa i od tego czasu bije na alarm, że klub jest prowadzony w złym kierunku. We wrześniu zawnioskowała o ustanowienie kuratora spółki, twierdząc, że nie posiada legalnych i zgodnych ze statutem władz. Sąd nie podzielił jej racji. Pod koniec października Cracovia wpisała do zarządu drugą osobę – brata głównego właściciela, Philipa Platka – czym został spełniony warunek co najmniej dwóch członków zarządu.

We wtorek Philip Platek został wybrany do kolejnego składu rady nadzorczej. Miejsce utrzymał także Tiago Lopes. W gremium nie było już miejsca dla Dominika Rogoża, Łukasza Gulińskiego i Marka Dudka. Zastąpili ich Filip Curyło, Marcin Stefaniak i Robert Zech. Ten ostatni był kandydatem Filipiak, co pokazuje, że właściciele czasem potrafią się porozumieć, choć Robert Platek ma pełnię władzy. Filipiak zgłosiła jeszcze Szymona Stawiarza, jednak ta propozycja została odrzucona.

Powrót współpracownika posła

Filip Curyło pracował już w radzie od lipca do września. Adwokat jest partnerem w kancelarii krakowskiego posła Pawła Śliza, jednego z polityków mocno zaangażowanego w obrady tzw. okrągłego stołu dotyczącego przyszłości Cracovii. Członek klubu parlamentarnego Polska 2050 był bardzo niezadowolony z odpowiedzi Philipa Platka i zapowiedział, że sformułuje pytania i nie będzie prosił, ale żądał odpowiedzi. Śliz był zaangażowany w stworzenie 120 zagadnień, które kilka dni temu do właściciela wysłali kibice ze Stowarzyszenia Cracovia Pany. Curyło specjalizuje się m.in. w prawie sportowym. Ma także doświadczenie w nadzorze korporacyjnym, zdobyte podczas pracy w radach nadzorczych spółek.

Kim są nowi w radzie? Marcin Stefaniak doświadczenie w marketingu, komunikacji korporacyjnej i budowaniu marki zdobywał na stanowiskach kierowniczych m.in. w PZU i Orlenie. Jego obszarami działalności są również sponsoring, relacje z mediami oraz strategia komercyjna. Robert Zech dobrze czuje się w biznesie, finansach i pozyskiwaniu kapitału. Klub wskazuje, że jego kompetencje mają pomóc w poprawie sytuacji finansowej Cracovii, rozwoju działalności komercyjnej i budowaniu długoterminowej stabilności.

Spadek we Włoszech, afera w Portugalii

Cracovia przedstawia Philipa Platka jako członka Platek Football Group i byłego prezesa włoskiej Spezii, który posiada szerokie doświadczenie w zarządzaniu na rynku międzynarodowym. Nie dodaje jednak, że gdy był on prezesem, to klub spadł z Serie B, a w chwili sprzedaży przez Platków miał 20 mln euro zobowiązań. Kontrowersje wzbudza Portugalczyk Tiago Lopes, dyrektor generalny Casa Pia, która pod skrzydłami Platków awansowała do portugalskiejekstraklasy i występuje w niej do dziś. Na początku roku wyszło na jaw, że prokuratura oskarża klub i Lopesa o naruszenie sankcji nałożonych na Rosję przy transferze piłkarza z Achmata Grozny. Według śledczych, Casa Pia otrzymała 1,1 mln euro pierwszej raty za sprzedaż zawodnika za pośrednictwem firmy Sila Marketing, zarejestrowanej w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, i był to celowy zabieg, by ukryć faktyczne pochodzenie pieniędzy. Prokuratorzy wskazali, że mają dowody na to, że portugalski klub wiedział o nieprawidłowościach w ścieżce płatności. Na razie nie ma w tej sprawie nowych informacji. Nie wiadomo, czy zgromadzonymi dowodami zajmuje się już sąd.

Michał Knura

Budowanie optymizmu

Widzewiacy po raz kolejny wierzą, że los się do nich uśmiechnie i tym razem ruszą z kopyta!

WIDZEW ŁÓDŹ

Nadzieja umiera ostatnia i nadzieja jest matką głupich – powiedzeń jest zatem do wyboru, do koloru, choć kibice piłkarscy zawsze wolą tę bardziej optymistyczną wersję. W Widzewie liczą, że maszyna w końcu ruszy po tym, jak przed przerwą reprezentacyjną w świetnym stylu Łodzianie ograli mocną przecież Pogoń Szczecin 3:0. Było to pierwsze zwycięstwo pod wodzą trenera Mateusza Stolarskiego, który dostał trochę spokoju na przerwę reprezentacyjną. Bo wiadomo, jak to bywa z cierpliwością wobec szkoleniowców w klubach, gdzie jest i kasa, i wielkie oczekiwania...



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Dobrze, że Przemysław Wiśniewski nie dostał powołania do kadry, bo w sparingu... uratował RTS!

Dobrze, że go nie powołał

RTS czekają w tym roku jeszcze cztery mecze, w tym trzy wyjazdowe: Raków, Zagłębie (to u siebie), Cracovia i Motor. Poziom trudności? Powiedzmy, że przeciętny, ale jako że Widzew jest na 13. miejscu, też fikać za bardzo nie może. Swój optymizm chce budować wygranym sparingiem z pierwszoligową Unią Skierniewice – choć wygranym tylko 1:0.

– Chcemy budować serię zwycięstw poprzez sparingi i podeszliśmy do tego meczu poważnie. Chcieliśmy go wygrać. Cieszy, że w porównaniu do wcześniejszych spotkań byliśmy w stanie zachować czyste konto, bo to bardzo często przekłada się na zwycięstwa. Oczywiście tych bramek mogło paść więcej i to jest coś do poprawienia, żeby nie czekać na gola do 60 minuty – mówił asystent Przemysław Jasiński. Widzewiakom brakowało trochę skuteczności, a sami mogli zostać skarceni, bo Przemysław Wiśniewski musiał wybijać piłkę z linii bramkowej! Dobrze, że tym razem Jan Urban go nie powołał...

Trzeba zareagować!

Jednakże trener Stolarski i tak nie miał do dyspozycji kilku reprezentantów, których renoma w krajach przeróżnych przewyższa ewidentnie ich formę klubową oraz całego zespołu – czego Karol Świderski i Bartłomiej Drągowski byli najlepszymi przykładami. Ale nie było też Steve'a Kapuadiego (DR Konga), Juljana Shehu (Albania), Marcela Krajewskiego (U-21) czy Ioana Vermesana (Rumunia U-20). Poza tym kilku graczy leczy kontuzje: Szymon Czyż, Carlos Isaac, Giannis Papanikolaou oraz Lukas Lerager. Jakby tego było mało, w sparingu z Unią Skierniewice kontuzję złapał Christopher Cheng, co zmusiło władze do... reakcji.

Łódzkie ptaszki donoszą bowiem, że Widzew zimą będzie chciał zatrudnić nowego, jakościowego trenera przygotowania fizycznego. Przy Alei Piłsudskiego od dłuższego czasu narzekają bowiem na powracające problemy zdrowotne i liczą, że zmiana w sztabie temu zaradzi. Ciekawe jednak, czy „głową" zapłaci za to któryś z obecnie zatrudnionych trenerów od tejże dziedziny – Adrian Jarecki i Piotr Zaręba. Ten pierwszy przyszedł do klubu w środku kadencji trenera Daniela Myśliwca, a drugi – razem z Aleksandarem Vukoviciem, wcześniej przez lata pełniąc podobną funkcję w Piaście Gliwice i Legii Warszawa. Nie wiadomo, jakie „grube" nazwisko szykują w Widzewie, ale o chęciach zmian w sztabie trener Stolarski mówił już jakiś czas temu.

(PTub)

8
MECZÓW
rozegrały Raków i Widzew, odkąd w 2022 roku zaczęły mierzyć się ze sobą w ekstraklasie. Łodzianie... nie wygrali żadnego – tylko trzy razy notując remis.

Pukanie do czołówki

Czy Zagłębie jest w stanie włączyć się do walki o europejskie puchary? W sobotę drużynę Leszka Ojrzyńskiego zweryfikuje rozpędzony Górnik Zabrze.

ZAGŁĘBIE LUBIN



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Mateusz Dziewiatowski to kolejny młody talent, który wypłynął z akademii Miedziowych.

Lubin to dość specyficzne miejsce na mapie polskiego futbolu. Miasto raczej mniejsze (75 tys. mieszkańców) niż większe, posiadające jedną z najlepszych piłkarskich akademii w Polsce, odporne na problemy finansowe wskutek potężnego wsparcia ze strony KGHM, ale wpisujące się podręcznikowo w model ligowego średniaka, któremu to ani spadek, ani gra o wyższe cele nie grozi. Zagłębiu, choć w dorobku ma dwa mistrzowskie tytuły (1991, 2007), od lat zarzuca się brak ambicji, a na meczach tej drużyny trybuny zdecydowanie częściej świecą pustkami niż się wypełniają.

Wskoczyli na wyższy level

Kiedy w marcu 2025 zagrożoną spadkiem drużynę powierzono będącemu kilka lat bez pracy Leszkowi Ojrzyńskiemu, wielu złośliwie dogryzało, że idealnie wpisuje się to w narrację topornego klubu, którego jedynym celem jest trwanie i mało atrakcyjna, do bólu skrojona pod robienie punktów gra. Tymczasem „Ojrzyn" nie tylko pewnie utrzymał klub w elicie, ale w kolejnej kampanii momentami grał przyjemnie dla oka, a co najistotniejsze – utrzymywał Lubinian w ligowym topie, przez chwilę (po 24. oraz 25. serii gier) nawet na pozycji lidera! Skończyło się na 7. miejscu, które przyjęto z niedosytem, choć przed rozgrywkami każdy wziąłby je w ciemno.

W trwającym sezonie Zagłębie utrzymało wysokie standardy. Po 14 kolejkach drużyna z Dolnego Śląska zajmuje 6. miejsce tracąc, zaledwie punkt do trzeciej Legii. Problemem ekipy Ojrzyńskiego jest gra w delegacjach: wygrali tam tylko raz – z pogrążonym na początku sezonu w głębokim kryzysie Rakowem (3:2). Za to u siebie Lubinianie zbudowali niemal twierdzę – na siedem meczów wygrali pięć, raz remisując i przegrywając (niespodziewane 0:2 z Wisłą Płock). Jeśli w sobotę sięgną po trzy punkty z wiceliderem z Zabrza, wyślą wyraźny sygnał, że przeciętność Zagłębia to już przeszłość, a teraz przyszedł czas zagrać o wyższe cele. Michal Gasparik z pewnością będzie chciał jednak im te plany pokrzyżować .

Mają gwiazdę

Największym ambasadorem Lubinian w ostatnim czasie jest Marcel Reguła (pięć goli i asysta w 14 meczach tego sezonu), który na dobre wywalczył sobie miejsce w dorosłej reprezentacji – i to raczej bez względu, czy dalej będzie prowadził ją Jan Urban, czy dojdzie do roszady na pozycji selekcjonera. 20-latek wyceniany w tej chwili na siedem milionów euro wpisał się na listę strzelców w meczu z Rumunią w Bukareszcie), a we wtorkowym meczu ze Szwecją tylko potwierdził swoją wartość. Odważnie i bez pardonu wchodził w pole karne rywali, nie unikał pojedynków jeden na jeden, w każdej sytuacji starał się szukać kolegów, aby uruchomić szybką akcję ofensywną.

W 39 minucie jednak fani nie tylko z Lubina zadrżeli, gdy wychodząc na czystą pozycję upadł z grymasem bólu nieatakowany przez nikogo. Wyglądało to bardzo groźnie, na boisko już wbiegali medycy z noszami, ale on niczym prawdziwy twardziel zacisnął zęby i dograł do końca pierwszej połowy. Pewnie chciałby grać i po zmianie stron, ale sztab kadry uznał, że nie ma co ryzykować zdrowia jednego z największych talentów polskiej piłki w ostatnim czasie. Latem Miedziowi już liczyli miliony, które wpłyną za niego do klubowej kasy, ale ten dość nieoczekiwanie miał zrezygnować z transferu do Brighton, obecnie czołowej ekipy Premier League. Potem był już spakowany do Borussii Dortmund, ale tu z kolei na ostatniej prostej wycofali się Niemcy. Transfer do topowej ligi w przypadku tego zawodnika to jednak tylko kwestia czasu. Bardzo możliwe, że otoczenie zmieni już zimą. Jeśli tak się stanie, zapełnienie wyrwy po takim graczu z pewnością nie będzie łatwe.

Inni też w kadrach

Połączenie Zagłębie i reprezentacja to jednak nie tylko Marcel Reguła. Na ostatnie w tym roku zgrupowanie z Lubina w „świat" wyjechali też inni. Filip Kocaba wystąpił w meczach towarzyskich kadry U-21 z Norwegią (2:0) oraz Serbią (1:0), która przygotowuje się do przyszłorocznych mistrzostw Europy. Z kolei w drużynie U-20 pod wodzą Miłosza Stępińskiego zaprezentowali się Igor Orlikowski i Mateusz Dziewiatowski. Pierwszy zagrał w wyjściowym składzie przeciwko Niemcom (1:2) i Rumunii (1:0) w ramach Elite League, natomiast drugi wystąpił w spotkaniu z zachodnimi sąsiadami.

Mariusz Rajek

Pewnych rzeczy robić nie można

GieKSiarze – pomijając parę dni wolnych – mieli dość precyzyjnie rozpisane zadania na reprezentacyjną przerwę.

GKS KATOWICE



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Rafał Górak: – Panujemy nad sytuacją...

Jednym z ważniejszych był – zamknięty dla publiczności i mediów – sparing z legnickim pierwszoligowcem. Zakończył się niespodziewanym (by nie rzec – szokującym) dla wielu kibiców wynikiem 0:3. I to nie jest tak, że pod nieobecność widowni wszyscy w szatni nad tym rezultatem gładko przeszli do porządku dziennego. – Absolutnie nie robimy z tego znaczeniowej sprawy. Natomiast nikt z nas przegrywać nie lubi i nie chce, nawet gier kontrolnych. Niespełna rok temu przegraliśmy 1:4 z Podbeskidziem i też wtedy nie byliśmy z tego zadowoleni, bo... pewnych rzeczy robić nie można – tak Rafał Górak odnosi się do efektu potyczki z zespołem z Dolnego Śląska.

„Odłożeni" na bok

Jest jednak i druga strona medalu. – Chcieliśmy dać zagrać przede wszystkim tym zawodnikom, którzy w lidze mają mniej minut – zaznacza szkoleniowiec GieKSiarzy. – Szkoda tylko, że nie zagrało jeszcze paru tych, na których występ liczyłem. Dwóch czy trzech z tego grona nieobecnych niby mogło się pokazać na boisku, ale z raportu medycznego wyszło, że lepiej ich oszczędzić. No więc daliśmy szansę się im podleczyć – wyjaśnia Górak. A my dodajmy, że – pomijając Damiana Rasaka, który po letniej artroskopii nie zagrał jeszcze ani minuty w pierwszym zespole – na murawie brakło w tym sparingu m.in. Mateusza Kowalczyka (po raz drugi w ostatnich dniach zagrał we wtorkowy wieczór w młodzieżówce – tym razem przeciwko rówieśnikom z Serbii) oraz Gabriela Kobylaka, Alana Czerwińskiego, Lukasa Klemenza, Kacpra Łukasiaka i Bartoszów: Nowaka i Wolskiego. Szkoleniowiec w szczegóły nieobecności każdego z nich nie wchodził, natomiast przypomniał inny fakt.

– Od pierwszego momentu, czyli od 23 lipca do dzisiaj, zagraliśmy 19 meczów, więc troszeczkę tego „ładunku w nogach" mamy. To był więc czas na to, żeby coś zrobić z mikrourazami. Stąd postanowiliśmy więcej zawodników „odłożyć" na bok i dać im podleczyć różnego rodzaju drobne rzeczy – wyjaśnia opiekun GKS-u.

Ręce funkcjonują dobrze

W gronie tych, którzy zagrali przeciwko Legniczanom, uwagę zwraca obecność Rafała Strączka. Bramkarz numer jeden katowickiej drużyny w minionym sezonie poddać się musiał latem operacji barku. Parę tygodni temu wrócił do treningów, zagrał nawet oficjalny mecz w rezerwach. A teraz – wobec dobrej gry jesienią Gabriela Kobylaka – czeka go ostra rywalizacja o miejsce między słupkami. – To był poważny uraz. Po zabiegu lekarze wcale nie byli pewni, że w listopadzie wszystko będzie wyleczone. Jest, więc strasznie cieszę z faktu, że ta rehabilitacja i ta robota, którą wykonali fizjoterapeuci i sam Rafał, przyniosła efekt. Dzisiaj te ręce funkcjonują dobrze. Natomiast przed nim wciąż ostra praca, by wrócić do dyspozycji, w której kandydował do miana „Bramkarza roku". Na to pewnie musimy jeszcze chwilę poczekać, ale Rafał jest zdrowy – zapewnił Rafał Górak.

Niemal ćwierć wieku bez zwycięstwa

Przed GieKSiarzami w niedzielę piłkarskie święto, ale i egzamin najtrudniejszy z możliwych. Na Arenę Katowice przyjeżdża mistrz Polski i aktualny lider . Z Lechem Katowiczanie od momentu powrotu do ekstraklasy jeszcze nie wygrali, choć czasem toczyli heroiczne boje (np. 3:3 w kwietniu przy Bułgarskiej). Na zwycięstwo z Poznaniakami na własnym stadionie czekają zaś już 23,5 roku! To cała epoka...

Dariusz Leśnikowski

Sport 30a9509152

Mam frajdę, gdy widzę „kółeczka" Lucka

Rozmowa z **Konradem Andrzejczakiem**, ofensywnym pomocnikiem Polonii Bytom i jej najskuteczniejszym piłkarzem w tym sezonie

Dziewięć punktów w dziewięciu pierwszych kolejkach, a w pięciu następnych – piętnaście. To takie proste – zmienić ustawienie w defensywie i samo zaczyna iść?

- Powiem szczerze, że gdy podczas poprzedniej przerwy reprezentacyjnej zmienialiśmy system, to... miałem ogromne obawy. Bo ja też mam trochę zmienioną pozycję. Więc na treningach w tamtym czasie nieraz mocne dyskusje z trenerem Geregą szły na temat tego pomysłu: moje i całej drużyny.

Ale zaskoczyło!

- Na pewno jesteśmy lepsi w defensywie jako zespół. No i wielkie brawa dla Wojtka Banasika między słupkami. Wcześniej miał gorszy moment w tym sezonie, a teraz... robi fajne rzeczy. Generalnie natomiast uważam, że w wielu meczach – tych zremisowanych – przede wszystkim brakowało nam szczęścia. Teraz, trochę niezależnie od tej zmiany systemu, po prostu... życie nam oddaje. Bardzo oddaje!

Trudno jednak nie odnieść wrażenia, oglądając wasze mecze, że po prostu macie „fun" z gry i z wygrywania. Prawda to?

- Tak, tak i jeszcze raz tak! Dla mnie radość z gry jest tym większa, że w tym nowym systemie jestem trochę jak wolny elektron. To wyraz zaufania trenera do mnie, a ja muszę się za to odpłacać liczbami.

No i wychodzi to panu. Jakiś konkretny cel liczbowy?

- Zawsze przed rundą mam ten sam: żeby mieć „dychę" w klasyfikacji kanadyjskiej.

To jeszcze ciut panu brakuje...

- Zależy, jak liczymy asysty. Jeżeli jest nią strzał obroniony, ale dobity przez kolegę z drużyny, to mam ich już cztery, co przy sześciu golach daje tę „dziesiątkę"!

Kiedy dziś patrzy się na waszą pozycję w tabeli, zupełnie inaczej brzmią słowa trenera, który – po serii remisów – martwił się, że tych straconych punktów może braknąć w grze o czołówkę. Słowo „ekstraklasa" albo „baraże" funkcjonuje w szatni Polonii?

- No to po kolei. Kiedy jechaliśmy na ten przełomowy mecz do Niepołomic, mówiliśmy sobie, że musimy wygrać, bo bez zwycięstwa na dobre zakopiemy się w dołach tabeli. A przecież wiedzieliśmy, że mamy jakość, że dobrze gramy w piłkę i tylko czasem błędy indywidualne bywały dla nas kosztowne. No i w końcu poszło to w dobrym kierunku. A co do słów „awans", „ekstraklasa", „baraże" – pewnie, że chciałbym awansować, ale niech się to stanie... samo; małymi kroczkami, mecz po meczu. Więc nie składam żadnych deklaracji. Tamten sezon pokazał, że – będąc na drugim miejscu po jesieni – chyba za bardzo uwierzyliśmy w swoją wielkość. Dziś wolę mówić, że naszym celem wciąż pozostaje przede wszystkim utrzymanie. A wszystko, co ugramy więcej, będzie nagrodą.

Na razie nagrodą dla waszych kibiców jest coraz większa pewność siebie, jaką prezentujecie na murawie. Dobrze mówię?

- Nie powiem, że jestem kozakiem, ale... czuję tę pewność w zespole. Chyba nie czujemy strachu, bo... nie mamy nic do stracenia. Gramy odważnie, bo to nam daje radość. Kiedy widzę, jak Lucek (Zieliński – dop. aut.) kręci te swoje kółeczka, naprawdę mam frajdę. Mocna jest ta nasza lewa strona. Tyle lat już ze sobą gramy, że robimy to na pamięć. Ja wiem, że on będzie tam, gdzie trzeba. I on wie, że ja też będę tam, gdzie on zagra.

W ostatnim meczu, z Lechią, piłkę wystawił mu jednak Grzegorz Szymusik.

- I fajnie. Wygrana z Gdańszczanami – niezależnie od tego, kto strzelał czy asystował – była ważna. To był jeden z najcięższych meczów w tym sezonie. Jakość ofensywna Lechii była duża. Ale my mieliśmy lepszy dzień, trochę szczęścia i – znów to powiem – Wojtka Banasika w bramce. Rewelka, zasłużył na powołanie (w meczach Elite League z Niemcami i Rumunią kadry U-20 był rezerwowym – dop. aut.).

Jeszcze jedno pytanie o mecz z Lechią. Zagraliście przeciwko Axelowi Holewińskiemu, za którym tęsknią bytomscy kibice. Słusznie?

- Jak pamiętam, zawsze trudno było mu bramkę na treningach strzelić. To bardzo dobry bramkarz i bardzo fajny kumpel. Zresztą zdążyliśmy się wymienić koszulkami, zarezerwowałem ją sobie wcześniej. To był dobry interes, bo mam nadzieję, że będzie wkrótce wiele warta. A moja – już niekoniecznie (śmiech).

Nie żal trochę, że reprezentacyjna przerwa przyszła w momencie waszej serii pięciu wygranych?

- Z tego punktu widzenia – szkoda. Ale generalnie myślę, że jej potrzebowaliśmy. Było trochę mikrourazów w drużynie, ja sam parę spotkań grałem na środkach przeciwbólowych. Przejścia z naturalnej murawy na sztuczną i odwrotnie robią swoje. Więc ten moment, żeby „dychnąć", bardzo się przydał.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Takich trzech, jak ich dwóch, to nie ma ani jednego w I lidze! Lucjan Zieliński (z lewej) i Konrad Andrzejczak robią duuuużą robotę dla Polonii!

CZY WIESZ, ŻE...

■ Sześć goli i dwie asysty uzbierał w ub. sezonie pierwszoligowym Konrad Andrzejczak w 34 meczach. W obecnych rozgrywkach takie liczby ma już po trzynastu występach!

2
MECZE
w ekstraklasie – oba w barwach Zagłębia Lubin – ma na koncie „Kondziu". Dzieliło je... 3,5 roku, ale trener był ten sam: Piotr Stokowiec.

Mecz prawdy

Po dwóch miesiącach pracy Dawid Kroczek będzie poddany egzaminowi trenerskiej dojrzałości.

MIEDŹ LEGNICA

Kroczek od 23 września dowodzi zespołem, który w 5 spotkaniach zdobył 6 punktów, co w tabelce gier za jego kadencji plasuje Miedź na 11. pozycji, z bilansem goli 6:4. W sumie zespół z Legnicy po trzech z rzędu remisach 1:1 jest w tej chwili na 8. miejscu i ma stratę dwóch punktów do strefy barażowej oraz pięć do strefy bezpośredniego awansu.

W dobrych nastrojach

I właśnie już jutro przychodzi dla 37-letniego szkoleniowca mecz prawdy. Na stadion im. Orła Białego przyjeżdża bowiem wicelider, ŁKS Łódź. Nikomu z kibiców Miedzianki nie trzeba wyjaśniać, że to jest klucz do spokojnej zimy w Legnicy. Wypada jednak dodać, że ich piłkarze przystąpią do rywalizacji w dobrych nastrojach. Wszak w reprezentacyjnej przerwie Legniczanie w Katowicach wygrali z 8. zespołem ekstraklasy – i to aż 3:0! – Taki dojrzały mecz i skuteczna organizacja w obronie były nam potrzebne – stwierdził Dawid Kroczek. – To przełożyło się na działania po odbiorze piłki i wejście w pole karne przeciwnika. W wielu momentach było też widać kulturę gry, więc traktuję to jako dobry sygnał od drużyny.

Cieszy forma

– Oczywiście wiem, że to był tylko sparing i inaczej się gra o ligowe punkty, ale na pewno cieszy forma zawodników zarówno z tej grupy, która występuje regularnie, jak i tak zwanych „zmienników". To jest na pewno dobry sygnał, bo świadczy o tym, że ci, którzy grali mniej, nie poddają się, nie rezygnują i nie zadowalają się tylko miejscem w kadrze. Świadczy też o tym, że chcą się znaleźć w jedenastce meczowej i kilku z nich pokazało, że stanowią dobrą wartość tej drużyny. Mają wysoką jakość piłkarską i dojrzałość, a to mi daje duży komfort. Mam szeroką kadrę i cieszę się, że w zespole jest zdrowa sportowa rywalizacja – zakończył Kroczek.

Zagrać tak jak... poprzednicy

To jednak nie zapewni punktów w meczu z ŁKS-em. Żeby je zdobyć, Legniczanie muszą zagrać tak, jak ich... poprzednicy. W historii 10 bezpośrednich spotkań Miedź wygrała bowiem 8-krotnie, dokładając porażkę oraz remis. – Mamy dobrą historię i sparingowe zwycięstwo z GKS-em Katowice – powiedział pomocnik Miedzianki Igor Korczakowski. – Chcemy się na tym budować. Za to punktów się nie dostaje, ale cieszy styl wygranej w Katowicach i to jest dobry prognostyk na ostatnie cztery mecze czekające nas w tym roku. Po tym, co pokazaliśmy w starciu z rywalem, który regularnie punktuje w ekstraklasie i po analizie tego, co było dobre, ale i tego co jeszcze trzeba poprawić, myślę, że możemy być optymistami.

Odpowiednio przygotowani

– Możemy się spodziewać, że w lidze też będzie dobrze. Osobiście jestem pozytywnie nastawiony, tym bardziej że w Katowicach zagrałem pełne 90 minut. Nie wiem, czy to się przełoży na moją grę od pierwszej minuty z ŁKS-em, bo to są decyzje sztabu szkoleniowego. Wiem jednak, że wybiegałem cały mecz. Z piłką też czułem się dobrze i jestem gotowy do gry. W piątek chcemy zwyciężyć. Myślę, że będziemy odpowiednio przygotowani do tego starcia. Będziemy mieli swój plan i wierzę, że dobrze go zrealizujemy – zapewnił piłkarz, który 27 sierpnia został zawodnikiem Miedzi, przychodząc z Pogoni Grodzisk Mazowiecki, w której na początku tego sezonu rozegrał 5 spotkań. Natomiast w zespole z Legnicy do tej pory tylko 2 z 7 występów rozpoczął w wyjściowym składzie i czeka na pełnię zaufania. Czy dostanie je już jutro?

Jerzy Dusik

Sport 30a9509152

Na ostatniej prostej

Tylko dwie zawodniczki z Orlen Ekstraligi znalazły się w gronie powołanych na mecze z Irlandią.

REPREZENTACJA KOBIET

Selekcjonerka Nina Patalon ogłosiła listę powołanych na ostatnie w tym roku zgrupowanie reprezentacji. Przed Biało-czerwonymi decydujący dwumecz z Irlandią w 2. rundzie baraży o awans na mistrzostwa świata 2027 w Brazylii. Pierwsze spotkanie odbędzie się 1 grudnia o 18.00 w Gdańsku. Rewanż zaplanowano 5 grudnia o 18.00 w Dublinie - Przed nami kolejny ważny etap w drodze na mundial. Z Irlandią już mierzyliśmy się w tym roku (2:3 u siebie, 0:1 na wyjeździe - przyp. red.). Skupiamy się jednak na tym, na co mamy bezpośredni wpływ, czyli odpowiednie przygotowanie, realizacja planu i konsekwencja w działaniu. Ten zespół przeszedł już przez wiele wymagających momentów i zdobył doświadczenie, które terez chce wykorzystać - powiedziała Patalon. Wśród 23 reprezentantek aż 21 występuje w zagranicznych klubach.

KADRA NA IRLANDIĘ

Bramkarki: Natalia Radkiewicz (FC Nantes), Kinga Seweryn (Paris FC), Julia Woźniak (Sporting Lizbona);
obrończynie: Paulina Dudek (Paris Saint-Germain), Milena Kokosz (Rosenborg BK), Sylwia Matysik (Hamburger SV), Magda Piekarska (AS Roma), Katja Skupień (Sassuolo), Martyna Wiankowska (Como 1907), Oliwia Woś (Bristol City), Wiktoria Zieniewicz (Werder Brema);
pomocniczki: Adriana Achcińska (VfB Stuttgart), Ewelina Kamczyk (AC Milan), Klaudia Maciążka (GKS Katowice), Tanja Pawollek (Union Berlin), Patrycja Sarapata (Czarni Sosnowiec), Zuzanna Witek (HB Koge);
napastniczki: Nadia Krezyman (Brighton & Hove Albion), Natalia Padilla-Bidas (CA Tenerife), Ewa Pajor (FC Barcelona), Paulina Tomasiak (Bayer Leverkusen), Aleksandra Zaremba (CA Tenerife), Weronika Zawistowska (FC Koeln).

(m)

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

■ **Rekord Bielsko-Biała - Lech/UAM Poznań 0:1 (0:1)**
Bramka - Związek 43.

1. Katowice	10	25	31:10
2. Pogoń	11	24	28:12
3. Czarni (m)	11	23	28:15
4. Górnik	11	21	25:12
5. Gdańsk	11	18	16:15
6. Kraków	11	15	15:17
7. Legia (b)	11	14	19:22
8. Lech	11	13	17:23
9. Ślęza (b)	11	11	20:26
10. Rekord	11	7	11:26
11. Łódź	10	6	5:21
12. Śląsk	11	4	10:26

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **Piast Gliwice - Rekord Bielsko-Biała 1:0**
■ **Śląsk Wrocław - Legia Warszawa 7:0.**

1. Eurobus	11	31	60:19
2. Piast	10	28	54:7
3. Rekord	11	24	49:15
4. Constract	11	24	50:30
5. Śląsk	10	20	32:17
6. Poznań	11	20	35:28
7. Bochnia	11	18	29:39
8. Leszno	11	16	48:37
9. Katowice	11	14	28:47
10. We-Met	11	13	26:30
11. Świecie	11	12	26:53
12. Legia	11	11	32:42
13. Jagiellonia	11	7	29:52
14. Kazimierza Wlk.	11	5	25:60
15. Toruń	11	4	24:42
16. Pniewy	11	4	24:53

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

■ **Barycz Sułów - Polonia Nysa 4:1 (1:1**
Bramki: Wojtal 44, 90+1, Suski 55, Onoh 90+3 - Rakoczy 42.

1. Zagłębie (s)	17	40	29:11
2. Sparta	17	39	32:10
3. Odra (b)	17	31	17:12
4. Barycz (b)	17	27	29:23
5. Zagłębie II	17	27	30:25
6. ROW (b)	17	26	34:27
7. Miedź II	18	26	39:33
8. Górnik	17	25	32:30
9. Karkonosze	17	24	21:16
10. Goczałkowice	17	24	22:23
11. Kluczbork	17	24	19:22
12. Stal (b)	17	19	30:27
13. Stilon (b)	17	18	24:28
14. Ślęza	17	17	26:36
15. Carina	17	17	15:28
15. Warta	17	15	13:32
17. Raków II (b)	16	13	19:30
18. Polonia	17	13	18:36

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Ruch II Radzionków - Burza Borowa Wieś 2:2.

1. Polonia II	15	33	59:21
2. Concordia (s)	15	30	31:16
3. MOSiR Sparta	15	28	36:20
4. Borowa Wieś	15	27	33:23
5. Stare Tarnowice (b)	15	26	39:32
6. Boruszowice	16	26	36:32
7. Bobrowniki Śl.	15	26	38:36
8. Pilchowice	15	25	33:21
9. Brzeziny Śl. (b)	15	24	39:33
10. Łabędy	15	23	40:33
11. Radzionków II	15	23	35:32
12. Miechowice	15	22	27:26
13. Strzybnica	15	21	35:25
14. Sośnica	15	11	21:43
15. Carbo (b)	15	9	19:36
16. Paniówki	15	4	18:61
17. Walka (b)	15	2	11:60

(m)

Zabrakło sił i skuteczności

Koncertowa defensywa gości w drugiej połowie zadecydowała o ich kolejnym zwycięstwie w EHF European League. Mimo porażki, Nafciarze zasłużyli na brawa.

LIGA MISTRZÓW

Przeciwnikiem wicemistrzów Polski w inauguracyjnym spotkaniu fazy głównej był murowany faworyt do udziału w Final Four, a wręcz do wygrania elitarnych rozgrywek. Węgrzy z Veszprem przyjechali do Płocka w roli lidera grupy I z kompletem punktów po pierwszej fazie.



Fot. PAP/Leszek Szymański

W decydujących momentach na drodze Nafciarzy stawał najlepszy bramkarz świata, Emil Nielsen.

Uwertura dla Nafciarzy

W uwerturze widowiska w Orlen Arenie Nedim Remili dał prowadzenie gościom, Dragan Pechmalbec usiadł na ławce kar już po 90 sekundach, a osłabienie gości natychmiast wykorzystali Michał Daszek i Frederik Bjerre, zaś Duńczyk dodatkowo pokonał swego rodaka Emila Nielsena z 7 metrów. Po bardzo dobrym kwadransie skutecznie grający Wiślacy prowadzili już trzema trafieniami, co zaskakiwało, ale i napawało optymizmem na dalszą część spotkania. - Oni walczą, a my nawet nikogo nie dotykamy! - trener Xavier Pascual aż kipiał ze złości w trakcie minutowej przerwy na żądanie. Efekt był taki, że kolejnego gola do puli dorzucił Sergiej Kosorotow. Trzecia tercja pierwszej połowy, oglądana przez płockich kibiców na stojąco, była ciut gorsza w wykonaniu Nafciarzy – 4 minuty bez gola - ale trzybramkowa zaliczka po 30 minutach zwiastowała rodzącą się sensację.

Nerwy nieutrzymane

Drugą połowę gospodarze rozpoczęli z Miljanem Vujoviciem w bramce, który zastąpił bardzo dobrze spisującego się Mirko Alilovicia, ale problem pojawił się w ataku; Biało-niebiesko-biali przez 5 minut nie potrafili pokonać rozgrzewającego się z każdym rzutem Nielsena. Emocje szybowały, żółtą kartkę zobaczył hiszpański szkoleniowiec Madziarów, będący również selekcjonerem reprezentacji Egiptu, a czerwoną kartkę za niebezpieczny atak na twarz Kosorotowa zobaczył - po analizie VAR - serbski rozgrywający Dragan Pechmalbec. Po tym zamieszaniu gospodarze znów byli „na" 3 plus. W tym momencie francuscy sędziowie, myląc się fatalnie na niekorzyść Nafciarzy, pomogli gościom nie tylko w doprowadzeniu do remisu, ale i objęciu drugiego w meczu prowadzenia. Teraz każda dobra akcja ważyła podwójnie, niestety, to goście trzymali lepiej nerwy na wodzy. Nafciarzom zostało 8 minut na odrobienie trzybramkowego manka do nakręconych rywali. W 55 minucie kontaktową bramkę z rzutu karnego rzucił Bjerre, a potem Zoltan Szita nie trafił do pustej bramki przez całe boisko. Zabrakło centymetrów do szczęścia, co bezlitośnie wykorzystali goście i szansa na zdobycie chociażby punktu ulotniła się bezpowrotnie.

Ukarani za błędy

- Przeciwko tak dobrej drużynie potrzebujesz dwóch perfekcyjnych połów. Pierwszą zagraliśmy cudownie, w drugiej przestaliśmy biegać. W kluczowych momentach popełniliśmy kilka błędów i zostaliśmy za to ukarani. Każdy dał z siebie wszystko, ale szczęście też nie było po naszej stronie – skomentował szczerze Miha Zarabec.

Zbigniew Cieńciała

■ **Orlen Wisła Płock – One Veszprem 26:30 (17:14)**
ORLEN WISŁA: Alilović, Vujović – Daszek 1, Janc 2, Serdio 3, Susznja 1, Rey, Szita, Richardson 3, Zarabec 1, Fazekas 1, Krajewski, Dawydzik 1, Ilić, Bjerre 8/3, Kosorotow 5. Kary: 6 min. Trener Xavier SABATE.
VESZPREM: Nielsen, Appelgren – Goncalves, Martinović 1, Descat 8/4, Hesham 3 (CZK, 60 min - faul), Ligetvari, Cindric 1, Remili 7, Lenne 2, Elderaa 2, Dodić 2, Pechmalbec 3 (CZK, 41 min - atak na twarz), Gancs-Peto, Mesilhy 1, Imre. Kary: 8 min. Trener Xavier PASCUAL.
Sędziowali: Karim Gasmi i Raouf Gasmi (Francja). **Widzów** 4060.
Przebieg meczu: 0:1 (1), 3:1 (2), 4:4 (9), 9:6 (15), 11:7 (20), 14:10 (24), 15:13 (28), 17:14 (30), 18:17 (37), 19:18 (40), 21:18 (42), 21:22 (47), 22:25 (52), 24:25 (56), 24:29 (59), 26:30 (60).

LOTTO SUPERLIGA

■ **KGHM Chrobry Głogów - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 30:29 (16:13)**
CHROBRY: Derewiankin - Komarzewski 6/4, Żyszkiewicz 3, Paterek 9, Orpik 3, Mosiołek, Pawłowskij 2, Styrcz 3, Dadej 1, J. Adamski, Zieniewicz 1, Kosznik 2, Strelnikow. Kary: 8 min. Trener Witalij NAT.
OSTROVIA: Zimny, Valerio - Frankowski 2, Smolikow 4, Tilte 1, Burzak 5, Kamyszek 3, Urbaniak 2, P. Marciniak 9/6, Kałużny, Klopsteg, Chojnacki 1, Krok, Łyżwa 1, Misiejuk 1. Kary: 6 min. Trener Kim RASMUSSEN.

1. Płock	9	27	350:211
2. Kielce	9	27	353:244
3. Chrobry	10	18	306:287
4. Ostrovia	10	17	322:312
5. Kalisz	9	17	253:255
6. Kwidzyn	9	15	249:266
7. Legionowo	9	14	234:253
8. Wybrzeże	9	12	282:276
9. Gwardia	9	11	258:288
10. Śląsk	9	7	246:297
11. Stal	9	0	220:275
12. Piotrkowianin	9	0	223:332

Pozostałe mecze 10. serii - 20-23 listopada: Piotrkowianin - Stal - piątek, 18.00, Kalisz - Płock - sobota, 15.00, Wybrzeże - Kwidzyn - sobota, 18.00, Gwardia - Kielce - niedziela, 15.00, Śląsk - Legionowo - poniedziałek, 18.00. **(mha)**

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ **HC Galiczanka Lwów - Szczypiorno Kalisz 24:22 (10:11)**
GALICZANKA: Poliak, Stadnyk - Kozak, Hawrysz 11/2, Sorokina, Diaczenko 3, Markiewicz 2, Bondar, Lakatosz 4, Prokopets, Dmytrenko 2, Malowana, Prokopiak 2. Kary: 4 min. Trener Witalij ANDRONOW.
KALISZ: Petkovska, Wawrzynkowska - Furmanets 2, Masalowa 3, Diablo 3, Gakidova 5/2, Lundstrom 1, Aydin 6/2, Gliwińska 1, Bury, Szarkova, Borodaj 1. Kary: 10 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

■ **Energa Start Elbląg - PGE MKS El-Volt Lublin** piątek, 18.00.

1. Lublin	7	18	227:169
2. Gniezno	8	18	248:197
3. Zagłębie	8	18	251:202
4. Kobierzyce	7	18	213:167
5. Piotrcovia	7	15	187:173
6. Kalisz	8	9	203:246
7. Start	7	9	202:217
8. Galiczanka	8	6	203:241
9. Radom	8	3	200:258
10. Sośnica	8	-6	178:252

9. seria - 27-28 grudnia: Kalisz - Zagłębie, Kobierzyce - Galiczanka, Sośnica - Radom, Lublin - Gniezno, Piotrcovia - Start.

(mha)

Sport 30a9509152

Bestseller zszedł na pniu

Od absolutnego hitu rundy głównej EHF Champions League rozpoczną zmagania mistrzowie Polski. W kieleckiej Hali Legionów podejmą Barcelonę, obrońcę trofeum oraz jednego z faworytów do zwycięstwa w tym sezonie.

LIGA MISTRZÓW

Piłkarze ręczni Industrii w inauguracyjnym meczu drugiej fazy Ligi Mistrzów podejmą Barcelonę. Sztab i zawodnicy liczą na sprawienie niespodzianki. Zapowiadają odważną grę oraz walkę o wygraną, a wszystkie bilety na czwartkowy bestseller wyprzedały się w 24 godziny!

Znają swoją wartość

- Oczekujemy wspaniałego widowiska. Wiemy, z kim się mierzymy, ale też znamy swoją wartość. Barca jest obrońcą tytułu, podczas gdy Kielce od jakiegoś czasu nie dotarły do półfinału. Dlatego nie ma lepszego momentu, by sprawić niespodziankę i rundę główną rozpocząć od zwycięstwa – uważa będący ostatnio w znakomitej formie i dyspozycji rzutowej białoruski obrotowy mistrzów Polski, Artsem Karalek.

W Kielcach doskonale zdają sobie sprawę, że przed Scyzorykami jedno z najtrudniejszych wyzwań w bieżącym sezonie Ligi Mistrzów. Zauważają, że Duma Katalonii jest jedną z najpotężniejszych sportowych marek na świecie, znaną pod każdą szerokością geograficzną. Naturalnie największa w tym zasługa piłkarzy, którzy pięciokrotnie triumfowali w Lidze Mistrzów, 29 razy świętowali mistrzostwo Hiszpanii, a Puchar Króla zdobyli aż 32 razy. Do tego barwy Barcy reprezentowały galaktyczne gwiazdy na czele z Leo Messim, Iniestą, Ronaldinho, Johanem Cruyffem. Ale na sławę klubu wpłynęły też ogromne sukcesy innych sekcji: koszykówki, futsalu i wreszcie piłki ręcznej – Blaugrana handballową Ligę Mistrzów wygrała 13 razy, co czyni ją najbardziej utytułowanym klubem w historii tych rozgrywek.

Nie patrzeć jak w obrazek

- Wchodząc na obiekty tego klubu, czuć historię, widać te wszystkie trofea oraz niesamowite nazwiska, które od lat budują jego historię. To jest ogromna siła – mówi z respektem trener Industrii Krzysztof Lijewski, podkreślając, że kluczem do sukcesu jego podopiecznych będzie odważna postawa od pierwszej minuty i narzucenie rywalom własnego stylu. - Od samego początku musimy być bardzo skupieni i zmobilizowani. Wielkie nazwiska, jakie są w Barcelonie, to jedno, ale nie możemy patrzeć na rywali jak w obrazek, tylko po prostu atakować ich w każdym ważnym momencie, nie dać im czasu na zastanawianie się.

Mogą się bić z najlepszymi

Drugim niezbędnym warunkiem jest unikanie prostych błędów w ataku pozycyjnym, które mistrzowie Hiszpanii potrafią błyskawicznie wykorzystać. - Faworytem nie jesteśmy, ale my też chcemy i musimy wygrywać, by szukać punktów. A gdzie ich szukać, jak nie w domu. Gdzie, jak nie w swojej hali, przed swoimi kibicami? - pyta „Lijek", przyznając, że grupowe starcia z potentatem z Magdeburga pokazały potencjał jego zespołu. - Pokazały przede wszystkim, że możemy bić się z najlepszymi w Europie. Chociaż przegraliśmy, to te spotkania dały mi bardzo dużo i chłopakom również. Uwierzyli, że z każdym rywalem mogą walczyć jak równy z równym – podkreślił były reprezentant kraju, przypominając, że w sezonie 2021/22 Kielczanie dwukrotnie - i to w ciągu sześciu dni - potrafili pokonać Barcelonę. Później zmierzyli się z nią w finale i choć nie przegrali, to o triumfie w rozgrywkach zdecydowały rzuty karne. „Arci" został wtedy MVP spotkania.

NIE PRZEGAP

Industria Kielce - FC Barcelona
czwartek, godz. 18.45; Polsat Sport 1

Spokojnie, bez nerwów

Z kolei Piotr Jarosiewicz zwrócił uwagę jak ważne będzie opanowanie emocji w konfrontacji z tak utytułowanym przeciwnikiem. - Musimy zagrać przede wszystkim spokojnie, z chłodną głową. Każda nerwowa sytuacja albo przestój może skończyć się tym, że w 10 minut rywale nam odjadą i będzie po meczu. Dlatego tak ważne będzie błyskawiczne wracanie do obrony po stracie piłki oraz wykorzystywanie gorącej atmosfery w hali. Nasza konsekwencja taktyczna może pomóc nam sprawić wielką niespodziankę i zdobyć sensacyjne punkty – zapowiedział lewoskrzydłowy Industrii.

Nadzieje Ortegi

Co ciekawe, gwiazdy Dumy Katalonii również z dużym respektem dla Kielczan szykują się do meczu w stolicy Gór Świętokrzyskich. - Dużo walczyliśmy w fazie grupowej, żeby wejść na pozycję, na której jesteśmy teraz w rundzie głównej, z czterema punktami. Ale czas znów pokazać swoje umiejętności, zaczynając od bardzo trudnego wyjazdu do Kielc, od lat jednego z najtrudniejszych parkietów w Lidze Mistrzów. Mam nadzieję zobaczyć najlepszą wersję mojej drużyny – zaznacza trener Barcelony, Carlos Ortega.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Walkę o ćwierćfinał idealnie byłoby zainaugurować zwycięstwem na jej triumfatorem - uważa obrotowy Industrii, Arstem Karelek.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Barcelona zakwalifikowała się do rundy głównej po wygraniu wszystkich sześciu meczów w fazie grupowej. Kielczanie rozpoczynają zmagania z zerowym dorobkiem, gdyż obok nich awansował SC Magdeburg, z którym dwukrotnie przegrali.
■ Kielczanie z Barceloną ostatni raz mierzyli się w fazie grupowej sezonu 2024/25. Barca wygrała wówczas oba spotkania (30:28 i 32:28).
■ Aleks Vlah z 37 bramkami jest najlepszym strzelcem Industrii w LM, podczas gdy najskuteczniejszy Katalończyk, Dika Mem, zdobył jak dotąd 26 goli.
■ Kielczanie przystąpią do meczu bez trzech kontuzjowanych graczy: Luki Klaricy, Szymona Sićki i Arkadiusza Moryty. Do gry na pełnych obrotach wrócił już Milorad Bakić.
■ Barcelona pozostaje na szczycie Ligi ASOBAL, w miniony weekend pokonała Sevillę 37:28.
■ Na koszulkach Katalończyków znajduje się specjalna naklejka informująca, że są triumfatorami ostatniej edycji Ligi Mistrzów.

Nie ma drogi na skróty

Kiedy na parkiecie rozbrzmiewa hymn, pojawiają się ciarki i wzruszenie - podkreśla Patrycja Noga, obrotowa reprezentacji Polski.

BIAŁO-CZERWONE MAJĄ GŁOS



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Historia Patrycji Nogi pokazuje, że sportowa droga nie musi prowadzić na skróty. Cierpliwość, konsekwencja i wiara we własne możliwości mogą sprawić, że nawet po trudnych momentach przychodzi czas na spełnianie największych marzeń. Dla pochodzącej z Gdańska zawodniczki udział grudniowych mistrzostwach Europy będzie zarówno ogromnym doświadczeniem, jak i spełnieniem marzeń. - Pomimo mojego wieku - podkreśla i nic sobie nie robi z tego, że ma 32 lata, w koszulce z orzełkiem rozegrała dotąd 12 meczów i zdobyła 16 bramek.

Chwyt za serce

Mało kto wie, że sportowe geny wyssała z mlekiem matki, która grała w siatkówkę. - Trafiłam jednak do szkoły sportowej, w której wszyscy grali w ręczną. Na początku nie byłam nią szczególnie zainteresowana, ale kiedy poszłam na pierwszy trening, coś mnie chwyciło za serce i zostałam w niej do dzisiaj. Nie żałuję tej decyzji - mówi Patrycja, funkcjonująca na ligowych parkietach od dwóch dekad. Od UKS-u Gdańsk przez UKS Kościerzyna, Pogoń Szczecin, Zagłębie Lubin i MKS Lublin trafiła do Piotrcovii. W 14 sezonach Superligi 7 razy stawała na podium, odbierając 2 złote, 3 srebrne i 2 brązowe medale. Jeden z brązowych krążków zdobyła w zeszłym sezonie właśnie z piotrkowskim klubem, pomagając mu przerwać 17-letnią posuchę. Za waleczną postawę i 73 bramki w 28 meczach została najlepszą obrotową w kraju. - Dopiero na tym etapie kariery zobaczyłam, jak ważne jest funkcjonowanie zespołu. Wszyscy jesteśmy drużyną i tylko razem możemy osiągać sukcesy. Medal był efektem naszej ciężkiej pracy. Czuję, że jestem w szczycie formy, zarówno fizycznej, jak i mentalnej, ale sama bym tego nie osiągnęła - dodaje reprezentantka Polski. - Cały czas robiłam swoje i czekałam aż ktoś mnie dostrzeże. Udało się. Najważniejsze były cierpliwość, waleczność i zaangażowanie. Nigdy nie odpuszczałam - przyznaje Noga, dodając, że młode zawodniczki nie powinny szukać drogi na skróty i przyspieszać swoje kariery. Każdy musi znaleźć własną drogę i odpowiedni moment na rozwój.

Kwestia zaufania

Patrycja jeszcze nie miała okazji wystąpić na turnieju mistrzowskim, co nie przeszkadza jej odgrywać coraz ważniejszej roli w narodowym zespole; nie tylko w ataku, ale również na środku defensywy. Jej zadania wymagają fizyczności, koncentracji i dobrej współpracy. - Bardzo lubię grę na kontakcie. Tutaj niezwykle ważne jest, żeby przez cały czas być skoncentrowanym. Trzeba też dobrze liczyć zawodniczki, bo wystarczy chwila dezorientacji i zaraz coś może nie zadziałać. Przede wszystkim musimy sobie ufać, bo to zaufanie nas napędza i sprawia, że łatwiej jest nam razem pracować. Taktyka w kadrze i w klubie jest bardzo podobna, ale nie jest łatwo przestawić się na zawodniczki, z którymi gra się obok siebie - podkreśla zawodniczka. Można zaryzykować, że mecz z Francją (5 grudnia), którym Biało-czerwone zainaugurują mistrzostwa Europy w katowickim Spodku, rozpocznie w wyjściowej siódemce.

Coś niesamowitego

Obserwując Patrycję na boisku, widać fizyczność, zdecydowanie i walkę o każdą piłkę. Poza nim można zobaczyć zupełnie inną stronę zawodniczki. - Kiedyś byłam bardzo impulsywna, ale obecnie jestem już na tyle dorosła i doświadczona, że stałam się spokojniejsza. Oczywiście są sytuacje, w których jestem bardziej rozrywkowa, ale kiedy trzeba, potrafię zachować spokój - uśmiecha się reprezentantka Polski, nic nie robiąc sobie z urazu dłoni. - To pierdoła, jak wiele innych w tym sezonie. Założyli mi gips, ale go zdjęłam, bo nie mogłabym nic robić, a na to nie mogę sobie pozwolić - podkreśla zdeterminowana szczypiornistka, myślami będąca już przy EURO. - Kiedy stoję na boisku i rozbrzmiewa hymn, pojawiają się ciarki oraz wzruszenie. Za każdym razem, gdy śpiewam go razem z drużyną, czuję coś niesamowitego. Tego powinien doświadczyć naprawdę każdy - kończy Patrycja Noga.

(mha)

14
DNI
pozostało do rozpoczęcia kobiecych mistrzostw Europy.

Sport 30a9509152

EuroBasket na wyciągnięcie ręki

Od zimnego prysznica do euforii w Gorzowie. Polskie koszykarki o krok od wielkiego powrotu!

ELIMINACJE EUROBASKETU

Takich wieczorów polska koszykówka potrzebuje jak tlenu. Wypełniona po brzegi Arena Gorzów była świadkiem jednego z najcenniejszych zwycięstw reprezentacji Polski w ostatnich latach. Podopieczne trenera Karola Kowalewskiego dokonały rzeczy niemal niemożliwej – odrobiły dwanaście punktów straty do faworyzowanej Turcji, wygrały 79:77 i na półmetku drugiej rundy eliminacji EuroBasketu 2027 są w wymarzonej sytuacji w walce o awans.



Fot. Facebook Kosz.Kadra

Czy Stephanie Mavunga doprowadzi naszą kadrę do finałów mistrzostw Europy?

Od zimnego prysznica do gorzkich słów

Listopadowe zgrupowanie miało odpowiedzieć na pytanie, czy reprezentacja Polski jest gotowa na powrót do europejskiej elity. Po bolesnej wpadce w Czarnogórze wydawało się, że droga na EuroBasket 2027 mocno się skomplikowała, ale we wtorkowy wieczór w Gorzowie obejrzeliśmy kawałek wielkiego basketu z końcowym sukcesem Biało-czerwonych. 10-dniowe okienko w wykonaniu naszej kadry to był prawdziwy rollercoaster emocji i wyników - Biało-czerwone przeszły drogę od wymęczonego triumfu w Rydze i zimnego prysznica w Podgoricy, po koncertową drugą połowę przeciwko Turcji.

Po meczu w Podgoricy legendarny trener Ludwik Mikołajewicz-Miętta nie krył irytacji: "Niestety, porażka na własne życzenie. Trudno wygrać mecz, wykorzystując dwunastkę zawodniczek. Zespół trenerski jakby zapomniał, że koszykówka to sport zespołowy i zgranie oraz wzajemne zrozumienie ma decydującą rolę, a w licznych zmianach i „mieszaniu" składem grającej piątki trudno było dopatrzeć się logiki. Reszta jest milczeniem...".

Metamorfoza w Gorzowie i pochwały od mistrza

Przeciw Turcji oglądaliśmy zupełnie inne Polki - momentami grały jak natchnione, Mavunga to poziom światowy, bardzo dobrze kierowała zespołem Julia Niemojewska (kilka niesamowitych asyst), a pod tablicami brylowała Weronika Telenga.

Tym razem Polki zasłużyły na pochwałę. "W meczu z Turcją, w odróżnieniu od spotkania z Czarnogórą, trener umiejętnie kierował zmianami, pozwalając na dłuższy udział w grze zawodniczkom pierwszej piątki. Fatalna defensywa w pierwszej połowie i liczba popełnionych strat zostały zrekompensowane dobrą obroną i skutecznością rzutów za trzy punkty w drugiej połowie, co w sumie przyniosło zasłużone zwycięstwo przy mocnym wsparciu gorzowskiej publiczności" - napisał zaraz po meczu na Facebooku Miętta-Mikołajewicz.

Polaków komplementował także trener Turczynek. - Szczególnie gratuluję jednak Polsce gry w ofensywie, jaką zaprezentowała w drugiej połowie Wtedy Polki weszły na wyższy poziom fizyczny - mówił na konferencji prasowej Francuz Frederic Dusart.

Ostatnia prosta i ważna przestroga

W połowie lutego rozegrane zostaną mecze rewanżowe - u siebie podejmować będziemy Czarnogórę i Izrael, na wyjeździe zagramy z Turczynkami. To wymarzony układ. Sukcesy w domowych meczach powinny zagwarantować powrót na EuroBasket po 11 latach. Dwie drużyny wychodzą z grupy, a na półmetku Polska i Turcja odskoczyły od reszty stawki. Czy Polki mogą już być pewne awansu? W żadnym razie. Przypomnieć trzeba sytuację sprzed dwóch lat. Wtedy w eliminacjach sensacyjnie wygraliśmy na wyjeździe z Belgijkami, mistrzyniami Europy. To był wymarzony start, ale w kolejnych spotkaniach rewanżowego okienka posypały się porażki i ostatecznie o włos odpadliśmy z gry o finały.

Tamta bolesna historia musi być dla naszej kadry przestrogą, ale wtorkowy wieczór w Gorzowie dał kibicom potężny zastrzyk wiary. Biało-czerwone udowodniły, że potrafią wygrywać z ekipami teoretycznie mocniejszymi. Teraz przed nimi ostatnia prosta – w lutym nie trzeba już będzie szukać cudów, wystarczy potwierdzić własną wartość przed polską publicznością.

(pp)

ZACIĘTY REWANŻ W STAMBULE

Identyczny wynik jak w Warszawie, ale tym razem na korzyść rywali. Legia minimalnie słabsza od Galatasaray.

EUROPEJSKIE PUCHARY

■ W Lidze Mistrzów rozpoczęła się runda rewanżowa. Koszykarze Legii nieznacznieprzegrali w Stambule 7 punktami i dokładnie w takim samym rozmiarze wygrali z tym rywalem u siebie. Warszawianie prowadzili w tym meczu ledwie przez 18 sekund, ale przez cały mecz wynik końcowy był sprawą otwartą. Półtorej minuty przed końcem przewaga Galatasaray wynosiła ledwie trzy oczka. Najlepszym zawodnikiem zwycięzców był Nigeryjczyk Chimezie Metu, który ustrzelił 20 punktów, miał 8 zbiórek, 4 asysty i 2 przechwyty. W ekipie z Polski pierwsze skrzypce grali Arguster Daniels (26 punktów, 6 zbiorek, 6 asyst) oraz Kristers Zoriks (15 punktów, 6 asyst). Legia i Galatasaray zrównały się po tym meczu punktami.

Liga Mistrzów
Grupa B

■ **Galatasaray MCT Technic - Legia Warszawa 88:81 (25:20, 23:21, 21:20, 19:20)**
WARSZAWA: Daniels 26 (1x3), Zoriks 15 (2x3), Golomán 13 (1x3), Kolenda 3 (1x3), Freemantle 10 (1x3) – Wojciechowski, Tomaszewski, Vranković 2, Piśla 3 (1x3), Ilver 7 (1x3), Andrzejewski 2. Trener Heiko RANNULA.

FIBA Europe Cup
Grupa E

■ **Petrolina AEK Larnaka - Dziki Warszawa 89:99 (15:22, 29:26, 28:24, 17:27)**
WARSZAWA: Ashton 12, Girard III 25 (5x3), Kempa 10 (1x3), Jackson 10, Osunniyi 13 – Luke 7 (1x3), Aleksandrowicz 3 (1x3), Kamiński 14 (2x3), Frąckiewicz 5. Trener Marco LEGOVICH.

Grupa D

■ **King Szczecin - BC Vienna 95:76 (17:20, 31:17, 25:16, 22:23)**
SZCZECIN: Porter 21 (3x3), Gielo 10 (1x3), Witliński 13, Sehnal 10 (2x3), Żołnierewicz 9 – Majcherek, Woźniak, Chassang 8 (1x3), Reynolds 14 (2x3), McCaffery 10 (2x3), Ucieszyński. Trener Maciej MAJCHEREK.

BKT EuroCup
Grupa C

■ **Buducnost VOLI Podgorica - Śląsk Wrocław 94:88 (22:26, 26:15, 21:25, 25:22)**
WROCŁAW: Hickey 12 (2x3), Parsons 19, Robinson 20 (1x3), Kulikowski 6 (2x3), Coleman-Jones 10 – Wrzeszcz, Scruggs 2, Sternicki 5 (1x3), Nizioł 14 (2x3). Trener Danny FRANCO.

(pp)

PGE BASKET LIGA KOBIET

■ W Warszawie Polonia pokonała ostatni w tabeli Isands Wichoś i wróciła na fotel lidera.

■ **Polonia Warszawa - Isands JTEC Wichoś Jelenia Góra 72:54 (26:12, 16:20, 14:12, 16;10)**
WARSZAWA: Davenport 12 (1x3), Burse 11 (1x3), Vitulova 3 (1x3), Kusiak 8, Burzyńska 11 – Wesołowska 2, Sosnowska 14 (1x3), Barańska 2, Tomaszkiewicz 5, Wiklak 1, Feliga, Stępińska 3 (1x3). Trener Jelena SKEROVIĆ.
JELENIA GÓRA: Tripković 17 (1x3), Pawlukiewicz 8, Falkowska 6, Rokosova 8 (1x3), Pilichowska 2 – Prokop 5 (1x3), Stolarz 5 (1x3), Kaławaj 3 (1x3), Wódka. Trener Rafał SROKA.

1. Warszawa	7	13	551:503
2. Toruń	7	12	526:459
3. Bochnia	7	12	640:545
4. Wrocław	7	12	555:436
5. Lublin	7	11	577:504
6. Gorzów Wlkp.	6	11	507:385
7. Poznań	6	11	464:357
8. Łódź	6	9	459:428
9. Kraków	6	8	418:443
10. Sosnowiec	7	8	461:532
11. Jelenia Góra	8	8	466:777
12. Pruszków	6	7	411:550
13. Bydgoszcz	6	7	327:443

Najbliższe mecze: Kraków - Bydgoszcz, Poznań - Toruń (oba 21.11.), Pruszków - Wrocław, Gorzów - Bochnia, Łódź - Lublin (wszystkie 22.11.).

Koniec serii Spurs!

NBA

W hali Frost Bank Center w Teksasie Detroit Pistons pokonali San Antonio Spurs 105:93, przerywając ich imponującą serię dwunastu zwycięstw z rzędu. Gospodarze prowadzili w pierwszej połowie 14 oczkami, ale po przerwie twarda defensywa Detroit całkowicie wybiła gospodarzy z rytmu. Osłabieni brakiem kilku graczy Spurs zdobyli w trzeciej kwarcie tylko 18 punktów, a w całym meczu rzucili zaledwie 93 punkty, znacznie poniżej swojej średniej sezonowej (blisko 119 pkt na mecz). Pod koniec czwartej kwarty poślizgnął się Dylan Harper i skończył mecz z urazem. Na razie nie wiadomo jak poważnym. Bardzo wszechstronny występ zanotował Ausar Thompson, który uzbierał 14 punktów, będąc o jedną zbiórkę od triple-double (dołożył 12 asyst, 9 zbiórek i aż 5 przechwytów). Najskuteczniejszym graczem Tłoków był Cade Cunningham, który rzucił 27 punktów, dokładając do tego 6 asyst oraz 5 zbiórek. Świetnie wspierał go Daniss Jenkins – autor 25 punktów, z czego aż 21 zdobył po przerwie. W szeregach San Antonio Spurs zdecydowanym liderem był Victor Wembanyama, który zapisał na swoim koncie potężne double-double złożone z 25 punktów (10 zdobył już w pierwszej kwarcie) i 18 zbiórek, dokładając 4 asysty. Cunningham określił wygraną w Teksasie jako „wspaniałe zespołowe zwycięstwo". Podkreślił brak respektu wobec rozpędzonych rywali i pewność siebie w swojej szatni. - Nikt w tej szatni nie czuje strachu przed kimkolwiek - zapowiedział.

W hali Crypto.com Arena Los Angeles Lakers pokonali po dogrywce Charlotte Hornets 118:114, odnosząc dziewiąte zwycięstwo z rzędu i poprawiając bilans na 13-2 (pozostają niepokonani w listopadzie). Bohaterem wieczoru został Quentin Grimes, który zdobył rekordowe w karierze 47 punktów. Trafił 10 rzutów za trzy i doprowadził do dogrywki szaloną trójką na 1,7 sekundy przed końcem regulaminowego czasu gry. 26-latek latem podpisał kontrakt w LA. Przez pierwsze dwa i pół sezonu reprezentował New York Knicks, gdzie zyskał reputację solidnego defensora. W kolejnych latach występował kolejno w Detroit Pistons (2024), Dallas Mavericks (2024–2025) oraz Philadelphia 76ers (2025–2026).

We wtorkowy wieczór osłabieni brakiem kontuzjowanych Austina Reavesa i Walkera Kesslera gospodarze długo grali ospale, a w drugiej połowie przegrywali różnicą aż 18 punktów. Przed rozpoczęciem czwartej kwarty Charlotte prowadziło 94:81. Ostatnią kwartę gospodarze wygrali aż 30:17, a potem triumfowali w dogrywce.

Toronto - New York 102:111, Minnesota - Portland 106:105, San Antonio - Detroit 93:105, LA Clippers - Utah 107:132, LA Lakers - Charlotte 118:114 (pp)

Sport 30a9509152

Z uśmiechem na ustach

Gdańszczanie w drugim secie nie wykorzystali dwóch piłek setowych i zostali za to surowo ukarani.

TAURON LIGA

Już za niespełna miesiąc (15–20 grudnia) Zawiercianie staną do walki w Klubowych Mistrzostwach Świata, których będą gospodarzami. Napięty kalendarz zmusza ich do rozgrywania ligowych spotkań awansem. Mają już za sobą starcie z PGE Projektem Warszawa (11. kolejka), a teraz przyszła kolej na konfrontację z Energą Treflem Gdańsk (12. kolejka). Zbliżający się światowy turniej powoduje, że ich forma też idzie w górę. W Gdańsku nie pozostawili złudzeń gospodarzom, wygrywając bardzo pewnie. A warto dodać, że było to ich pierwsze zwycięstwo w Trójmieście od ponad dwóch lat. – Mieliśmy dodatkową motywację. Udało się zwyciężyć w dobrym stylu, mimo że w drugim secie zrobiło się „ciepło" – mówił w wywiadzie tuż po spotkaniu w Polsacie Sport Jakub Popiwczak, libero Aluronu CMC Warty.

– Powoli zaczynamy łapać odpowiedni rytm. Miałem wrażenie, że przewyższaliśmy rywali w każdym elemencie. A co jest naszą siłą? Po prostu na każdej pozycji mamy niesamowitych zawodników. Dzięki temu podczas meczów i treningów mamy niesamowitą jakość – wtórował mu kolega z ataku, Kamil Rychlicki.

Pierwsza akcja zwiastowała spore emocje. Wygrali ją goście, ale po twardej walce. Był to jednak wyjątkowy moment. W kolejnych minutach przewaga Jurajskich Rycerzy była ogromna. Energa Trefl to nie jest bowiem zespół, którego mocną stroną jest zagrywka. A chcąc nawiązać walkę z Zawiercianami, trzeba serwować bardzo mocno i precyzyjnie. Jeśli nie odrzuci się ich od siatki, nie ma szans ich zatrzymać. To nie udało się gospodarzom. Mariusz Sordyl, trener Energi Trefla, apelował do swoich zawodników, by zwiększyli presję i celowali w Russella, ale niewiele to dało.

Rozgrywający Miguel Tavares, mając dobrze przyjętą piłkę, mógł wykorzystać wszystkich graczy. To z kolei powodowało, że Gdańszczanie nie wiedzieli, do kogo skakać do bloku. No bo jak odpuścić Tomasza Fornala, Aarona Russella, Kamila Rychlickiego, Mateusza Bieńka czy wreszcie Jakuba Kochanowskiego? Nie można!

Gdańszczanie na drugi set wyszli z trzema zmianami w składzie. Na parkiecie pojawili się Aleksiej Nasewicz, Przemysław Stępień i Damian Kogut. Gra gospodarzy nabrała tempa. Popisową partię rozgrywał Michał Gierżot. Ciągnął zespół. Gdańszczanie byli o krok od doprowadzenia do remisu w meczu. Wygrywali 24:22. Mimo dwóch piłek setowych nie rozstrzygnęli seta na swoją korzyść. W kluczowej akcji Fornal w pojedynkę zablokował Damiana Schulza.

– Poprosiłem o tę piłkę, ale rozgrywający zdecydował się na inne rozwiązanie. Wystawił dobrze, bo na pojedynczy blok. Niestety, nie udało się skończyć – żałował straconej szansy Michał Gierżot.

– Momentami Tomek Fornal snuł się trochę po boisku, ale kiedy najbardziej go potrzebowaliśmy, jeden na jeden złapał Damiana Schulza – żartobliwie skomentował akcję kolegi Popiwczak.

Po chwili Kochanowski popisał się asem serwisowym, a decydujący punkt trudnym atakiem wywalczył Fornal.Gospodarze zaprzepaścili szansę i zostali złamani. W trzeciej odsłonie, tak jak w pierwszej, niewiele mieli do powiedzenia. Goście z łatwością zapisywali na swoje konto kolejne punkty. Grali szybko, efektownie i efektywnie. Bieniek miał na przykład aż 90-procentową skuteczność w ataku, kończąc 9 z 10 ataków. **(mic)**



Fot. PAP/Adam Warżawa

Kamil Rychlicki w Gdańsku dostał blisko połowę piłek do ataku.

■ Energa Trefl Gdańsk – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (14:25, 25:27, 20:25)

GDAŃSK: Worsley, Gierżot (18), Niemiec (3), Szulz (5), Durski, M'Baye (3), Koykka (libero) oraz Stępień, Nasewicz (7), Kogut (8). Trener Mariusz SORDYL.

ZAWIERCIE: Tavares, Fornal (13), Bieniek (11), Rychlicki (19), Russell (6), Kochanowski (9), Popiwczak (libero) oraz Bołądź, Wright. Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Piotr Skowroński (Gdańsk). Widzów 5900.

Przebieg meczu

I: 7:10, 10:15, 12:20, 14:25.
II: 9:10, 14:15, 18:20, 24:25, 25:27.
III: . 4:10, 7:15, 13:20, 20:25.
Bohater – Kamil RYCHLICKI.

■ Stilon Gorzów Wlkp. – Bogdanka LUK Lublin 0:3 (20:25, 18:25, 18:25)

GORZÓW WLKP.: Maciejewicz, Kowalow (7), Stefanović (4), Dulski (12), Czerwiński (8), Siwczyk (1), Masłowski (libero) oraz Jurczyk (libero), Nurkiewicz, Marinović (7), Mordyl, Kiciński. Trener Hubert HENNO.

LUBLIN: Komenda, Takahashi (10), Grozdanow (7), Sasak (14), Sawicki (15), Gueye (9), Ogawa (libero) oraz Malinowski (1), Wachnik, Rusin (2), Gyimah (2), Zając (1), Prokopczuk. Trener Stephane ANTIGA.

Sędziowali: Tomasz Bałabański i Marcin Walerzak (obaj Olsztyn). Widzów 4080.

Przebieg meczu

I: 10:5, 13:15, 17:20, 20:25.
II: 9:10, 12:15, 16:20, 18:25.
III: 5:10, 9:15, 13:20, 18:25.
Bohater – Mikołaj SAWICKI.

1. Lublin	7	21	7/0	21:2
2. Zawiercie	8	21	7/1	21:6
3. Warszawa	7	15	5/2	18:11
4. Bełchatów	6	11	4/2	13:10
5. Kędzierzyn	6	10	4/2	13:10
6. Katowice	6	9	3/3	11:11
7. Rzeszów	6	8	2/4	10:13
8. Chełm	6	7	3/3	12:15
9. Suwałki	6	7	1/5	11:16
10. Jastrzębie	6	6	2/4	10:14
11. Częstochowa	6	6	2/4	9:15
12. Gdańsk	7	6	2/5	10:17
13. Gorzów	7	5	2/5	8:19
14. Olsztyn	6	3	1/5	7:15

Następne mecze: 19.11.: Częstochowa – Warszawa, Kędzierzyn-Koźle – Jastrzębie; 20.11.: Olsztyn – Katowice; 21.11.: Rzeszów – Bełchatów, Zawiercie – Suwałki, Chełm – Gdańsk.

TAURON 1. LIGA

■ KPS Siedlce – SMS PZPS Spała 3:0 (25:18, 25:17, 25:17)

1. Toruń	9	22	7/2	24:11
2. Świdnik	10	21	8/2	27:16
3. Będzin	10	21	7/3	24:13
4. Poznań	9	19	6/3	24:16
5. Nysa	7	17	6/1	19:5
6. Kluczbork	10	16	5/5	20:18
7. Tomaszów M.	10	14	5/5	21:22
8. Sędziszów M.	10	14	5/5	19:20
9. Radom	9	14	4/5	19:19
10. Bydgoszcz	9	13	4/5	18:19
11. Siedlce	9	11	4/5	13:17
12. Jaworzno	10	11	4/6	16:24
13. BBTS	8	11	3/5	14:15
14. Grodzisk M.	9	7	3/6	12:22
15. Spała	8	4	1/7	8:22
16. Płock	9	4	1/8	7:26

Następne mecze: 20.11.: Siedlce – Będzin, Bydgoszcz – Bielsko-Biała; 21.11.: Płock – Tomaszów Mazowiecki; 22.11.: Poznań – Toruń, Świdnik – Jaworzno, Sędziszów Małopolski – Nysa, Radom – Kluczbork, Grodzisk Mazowiecki – Spała.

TAURON 1. LIGA KOBIET

■ Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki – SMS PZPS Szczyrk I 3:1 (28:30, 25:23, 25;19, 29:27)

1. Piła	8	21	7/1	21:8
2. Nowy Dwór Maz.	7	15	5/2	17:9
3. Warszawa	5	14	5/0	15:3
4. Sędziszów M.	8	13	4/4	17:15
5. Nysa	8	12	4/4	12:14
6. Legionowo	8	11	4/4	14:16
7. Szczyrk	6	10	4/2	14:10
8. Białystok	6	9	3/3	12:11
9. Sosnowiec	6	9	3/3	12:12
10. Gdańsk	6	7	2/4	11:14
11. Wieliczka	8	2	1/7	5:23
12. Imielin	8	3	0/8	9:24

Następne mecze: 21.11. Sosnowiec – Szczyrk I, Nysa – Białystok, Imielin – Piła, Wieliczka – Warszawa, Sędziszów Małopolski – Gdańsk; 22.11.: Legionowo – Nowy Dwór Mazowiecki.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus.pl

Dla PKOL, kierowanego przez Mariana Kmitę, nastał trudny czas.

Porządków ciąg dalszy

W stołecznym Centrum Olimpijskim odbyło się posiedzenie zarządu PKOl.

OLIMPIZM

Marian Kmita, pełniący obowiązki prezesa poinformował, że na 17 grudnia ustalony został termin Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczego Polskiego Komitetu Olimpijskiego. - Tydzień wcześniej odbędzie się zarząd. Do piątku członkowie tego gremium otrzymają 100-stronicowy audyt, który przeprowadziła firma EY (Ernst & Young) Polska - powiedział .

Cezura czasowa kontroli dokumentów liczy się od 1 stycznia 2023 do 27 sierpnia bieżącego roku, kiedy to kierujący Komitetem Radosław Piesiewicz został zatrzymany. Sprawdzenie dokumentów miało wykazać m.in. z jakim deficytem w kasie PKOl muszą się zmierzyć władze organizacji. Kmita potwierdził, że wynosi on ok. 8 mln zł.

- My jako prezydium dzień wcześniej jeszcze nie widzieliśmy raportu, dopiero tu się z tym zapoznaliśmy – powiedział proszący o zachowanie anonimowości znany działacz.

- Wszystkie osoby, które były na sali łącznie z naszą obsługą techniczną, musiały podpisać klauzulę poufności dość restrykcyjną. W obradach wzięło udział 40 członków zarządu - powiedział Marian Kmita. Prezes zaznaczył, że przedstawiony dokument to dopiero wstęp do raportu. Ma zostać przekazany do piątku i może zawierać ok. 100 stron. - Otrzymaliśmy wiele nowych informacji. Audyt zaleca kontynuowanie analizy wszystkich faktów, o których dzisiaj usłyszeliśmy od strony prawnej i podatkowej, pracowniczej, karnej i cywilnej. To są wszechstronne problemy, które mogą się odbijać na przyszłości PKOl - stwierdził Kmita.

Zwrócił uwagę na rekomendację wymienioną przez audytorów dotyczące statutu i kolegialności organów PKOl oraz na sposób podejmowania decyzji. Podkreślił, że „system prezydencki" preferowany przez Piesiewicza nigdy nie może się powtórzyć. - Nie chodzi tylko o transparentność, ale w ogóle zbudowanie procedur, których tutaj nie było praktycznie nigdy - dodał Kmita i podkreślił, że wszyscy członkowie obrad zgodzili się z nakreślonymi kierunkami działań.

Kmita zaznaczył, że na ten moment nie zachodzą przesłanki, aby wnieść zawiadomienie do prokuratury o przestępstwie. - Dziś taka okoliczność nie zachodzi. Najpierw musimy to przeanalizować od strony prawnej – wyjaśnił.

Do połowy listopada PKOl przyjmował wnioski dotyczące opracowania nowego statutu. Łącznie korespondencję nadesłało dziewięć stowarzyszeń, w tym federacje piłki siatkowej i piłki ręcznej oraz olimpijczycy.pl. Na następne posiedzenie zarządu zostanie przedstawiony kompleksowy zakres proponowanych zmian w statucie. Kmita podkreślił, że prace nad takim dokumentem to długotrwały proces. Jako przykład podał Akademicki Związek Sportowy, którego statut powstawał przez dwa lata.

Środowy zarząd zatwierdził na stanowisko sekretarza generalnego Janusza Uznańskiego, który dotychczas pełnił funkcję dyrektora operacyjnego w Polskim Związku Piłki Siatkowej.

Kierujący PKOl od kwietnia 2023 Piesiewicz został zatrzymany 27 sierpnia w Warszawie w ramach śledztwa w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto, która od października ubiegłego roku była sponsorem generalnym PKOl. Tego samego dnia w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznał się do winy.

Po przesłuchaniu Piesiewicza, który zgodził się na podawanie pełnego nazwiska, prokuratura skierowała do sądu wniosek o aresztowanie go na trzy miesiące. Sąd przychylił się do tego wniosku, a Sąd Okręgowy w Katowicach, który rozpoznał zażalenie obrony na stosowanie takiego środka zapobiegawczego, utrzymał w mocy wcześniejszą decyzję. Postanowienie o ewentualnym przedłużenie aresztu, który kończy się za dwa tygodnie, nie zostało jeszcze ogłoszone.

10 listopada Piesiewicz usłyszał także zarzut wyrządzenia Polskiej Lidze Koszykówki szkody na ponad 1 mln zł przez opłacanie ze środków spółki prywatnych hoteli, restauracji i zagranicznych lotów. Jak przekazał wtedy minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, wątek wyłączony z afery Zondacrypto połączony został ze śledztwami dotyczącymi nadużyć w PKOl oraz Banku Pekao. **(PAP)**

Sport 30a9509152

Nie bagatelizować!

Każde spotkanie ma wielki ciężar gatunkowy, o czym przekonała się bytomska Polonia na zakończenie drugiej rundy sezonu zasadniczego.

TAURON HOKEJ LIGA

Po reprezentacyjnej przerwie znów nastał w ekstralidze intensywny czas. W minioną niedzielę zakończyła się druga runda części zasadniczej, która zadecydowała o składzie finałowego turnieju Pucharu Polski. Natomiast we wtorek rozpoczęła się kolejna runda i już teraz trzeba myśleć o play offie, bo chcąc w nim się liczyć, trzeba zająć jak najwyższe miejsce, najlepiej w czołowej trójce, by mieć jak najwięcej meczów we własnej hali. Na razie różnice punktowe za odjeżdżającym GKS-em Tychy są niewielkie i jeszcze może się wiele zmienić.



Fot. PressFocus

Trener Andrej Gusow i Poloniści mają prawo być zawiedzeni brakiem awansu do finałowego turnieju Pucharu Polski.

Inne piętro

Obrońcy tytułu mistrzowskiego z Tychów nad drugim zespołem z Torunia mają 10 pkt przewagi i to najlepiej świadczy o ich formie.

- Owszem, liga się wyrównała, poziom jest stabilny, ale Tyszanie są na innym piętrze niż pozostałe drużyny – mówi były dyrektor sportowy PZHL, a obecnie ekspert TVP Sport, Tomasz Rutkowski. - Tychy w porównaniu z poprzednim sezonem prezentują stabilną jakość sportową i trzymają poziom. Ten zespół jest zdecydowanym kandydatem do gry o złoto, choć mamy jeszcze sporo czasu. Dysponuje odpowiednią głębią składu, a przypuszczam, że na finiszu okna transferowego pewnie dokona jeszcze wzmocnień, tak jak w poprzednich sezonach. Gdybym miał typować drugiego finalistę, to wskazałbym GKS Katowice, który teraz znalazł się poza czołową czwórką i w okresie świątecznym nie będzie sobie zaprzątał głowy Pucharem Polski. Może to i dobrze, bo GieKSa w tych rozgrywkach nie notowała sukcesów. Zespół Jacka Płachty miał w tym sezonie trudne chwile, bo kilku zawodników z Grzegorzem Pasiutem i Mateuszem Michalskim na czele miało kontuzje. Bramkarz Connor LaCouvee nie mógł się odnaleźć w nowym miejscu, ale chyba już się zaadaptował. Gdy nieobecni wrócili do składu, Katowiczanie odzyskali równowagę i zaczęli wygrywać, jednak zbyt dużo punktów stracili wcześniej, bo przecież rozgrywali mecze awansem. W półfinale Pucharu Kontynentalnego odnieśli sukces, bo wygrali dwa spotkania i teraz oczekuje się kolejnych zwycięstw w lidze. Bliźniacy Jonasz i Jakub Hofmanowie mają za sobą udane występy w reprezentacji i dzielnie poczynają sobie w lidze. Warto im zaufać, bo mają wszelkie dane, by grać jeszcze lepiej. Na pewno niespodzianką jest postawa drużyny z Torunia, która pewnie awansowała do turnieju pucharowego i nie powiedziała ostatniego słowa. Z uwagą będę obserwował poczynania hokeistów z Torunia.

Na huśtawce

W doborowym kwartecie, który pod koniec grudnia spotka się w Krynicy-Zdroju, nie zabraknie Unii Oświęcim oraz ECZD Zagłębia Sosnowiec. Obie drużyny zapewniły sobie to miejsce w ostatnich meczach minionej rundy.

- Te zespoły stanowią dla mnie zagadkę i nie potrafię do końca wytłumaczyć dlaczego prezentują spore wahania formy – dodaje Rutkowski. - Unia ma młodego bramkarza, miała i nadal ma problemy zdrowotne. Z tego co wiem, działacze z Oświęcimia rozglądają się za nowym golkiperem, ale w trakcie sezonu to wcale nie jest łatwa sprawa. Hokeiści Unii potrafią pewnie wygrywać z silnymi rywalami, ale też tracić punkty z teoretycznie niżej notowanymi zespołami. Przegrali, dla przykładu, dwa spotkania z Jastrzębiem po rzutach karnych. Niemniej z tą drużyną trzeba się liczyć, ale jeżeli nie ustabilizuje formy, to w dalszej części sezonu ligowego może mieć kłopoty. Sosnowiczanie mieli drugą rundę tragiczną, bo przegrali pięć spotkań, a rozpoczęli od porażki w Krakowie (2:3 po karnych – przyp. red.), a potem z Tychami, Katowicami, Unią i Toruniem. Miejsce w Krynicy-Zdroju zapewnili sobie ostatnim meczem z Polonią Bytom (6:1). Zagłębie, w mojej ocenie, prezentuje się gorzej niż w poprzednim sezonie, choć skład teoretycznie ma silniejszy. Teraz popisy indywidualne przedkładają nad grę zespołową, a wcześniej tak nie było. Może to się zmieni i oby tak było. Ponadto warto zauważyć, że hokeiści z Sosnowca w minionej rundzie mieli oraz w czwartej będą mieli trudne mecze wyjazdowe. Renomowany zespół nie może sobie pozwolić na stratę punktów z zespołami niżej notowanymi. To one w dużej mierze decydują o końcowej lokacie, a potem jest lament, że porażki z jedną czy drugą drużyna można byłoby uniknąć.

Bytomska niespodzianka

Przed sezonem niżej podpisany umieścił bytomską Polonię w czołowej czwórce i była ona blisko turnieju pucharowego. Podopieczni trenera Andreja Gusowa byli rewelacją pierwszej rundy, zaś w drugiej dwie porażki we własnej hali, z Jastrzębiem (0:1) i Toruniem (3:4), zadecydowały o miejscu poza czwórką, a na zakończenie przyszła bolesna porażka w Sosnowcu.

- Jest wielce zastanawiające, że Polonia w kluczowym momencie zaprezentowała się poniżej swojego poziomu – mocno podkreśla ekspert TVP Sport. - Trener Gusow stworzył zespół, z którym trzeba się liczyć w tym sezonie. Wpływ na postawę Polonii w Sosnowcu miało kilka czynników. Przede wszystkim zespół miał dwa tygodnie przerwy, trenował bez trzech szkoleniowców, którzy przebywali na zgrupowaniach kadr seniorów i młodzieżowców. Reprezentanci po turnieju Europejskiego Pucharu Narodów mieli prawo być zmęczeni i to było widać. Już na rozgrzewce zauważyłem, że hokeiści są dziwnie spięci, poruszają się ospale i nie są sobą. Byłem zawiedziony postawą Polonistów w tym meczu, ale potem zobaczyłem inny zespół w potyczce w Oświęcimiu. To dziwna metamorfoza. Głosy jakoby hokeiści nie chcieli grać w turnieju pucharowym wkładam jednakmiędzy bajki.

Utarło się przekonanie, że najważniejszy jest play off, bo o wszystkim rozstrzyga. Jednak nie można zapominać o sezonie zasadniczym, który ustawia zespoły na poszczególnych pozycjach. Zdecydowanie lepiej być na jak najwyższym miejscu i posiadać prawo wyboru rywala z pierwszej rundzie. Nie można bagatelizować żadnego meczu i to stwierdzenie dedykujemy wszystkim zespołom, które już rozpoczęły trzecią rundę.

Włodzimierz Sowiński

Seria ciągle trwa

NHL

Kapitan i lider Edmonton Oilers, Connor McDavid, jest ciągle w blasku jupiterów, ale trudno się dziwić. 29-letni Kanadyjczyk zdobył gola (17 min, w przewadze) oraz zaliczył asystę i tym samym przedłużył serię meczów z przynajmniej jednym punktem do 23! Jego drużyna wygrała w Sunrise z Florida Panthers 5:2 (2:0, 2:0, 1:2). McDavid w 11 potyczkach wyjazdowych zdobył 28 pkt (8 goli+20 asyst), co daje imponującą średnią – 2,54 pkt. Wszyscy są pod wrażeniem jego osiągnięć, ale – jak twierdzi trener Mike Babcock – on jest na innym poziomie niż ktokolwiek w lidze. Spotkanie było powtórką finałów Pucharu Stanleya z lat 2024 i 2025, w których triumfowały Pantery, jednak tym razem było zgoła inaczej, bo Nafciarze zaczęli od mocnego uderzenia - od trafienia Kasperiego Kapanena (10 min), a wynik podwyższył wspomniany McDavid podczas gry w przewadze. Potem dał o sobie znać Wasilij Podkolzin, zdobywając dwa gole (29 i 35, w przewadze) z pomocą Leona Draisaitla (dwie asysty) oraz McDavida. Prowadzenie 4:0 wydaje się bezpieczne, ale gospodarze wcale nie byli tym faktem zrażeni. Matthew Tkachuk pokonał dwa razy (54 i 57) Devona Leviego (20 obron) i przed Panterami otworzyła się szansa. Jednak musieli podjąć ryzyko i w 57:32 min Jacob Markstrom (13 skutecznych interwencji) zjechał z tafli. 33 sek. przed końcem Draisaitl posłał krążek do pustej bramki. Nafciarze odnieśli szóste zwycięstwo z rzędu i prowadzą w Konferencji Zachodniej z 37 pkt. Tylko punkt straty ma zespół Minnesota Wild, który pewnie zwyciężył z Nashville Predators 7:3 (4:0, 3:3, 0:0). Już w 21 min prowadził 5:0 - Matt Boldy zdobył dwa gole (19 i 21, w przewadze) i zaliczył asystę, a Joel Eriksson Ek dołożył bramkę (60) i trzy podania. Kirill Kaprizovw zanotował trzy asysty, Quinn Hughes i Jared Spurgeon dołożyli po dwie, a bramkarz Jesper Wallstedt obronił 25 strzałów. Dzicy od początku utrzymują wysoki poziom i pewnie będą się liczyli w rozdaniu tego sezonu.

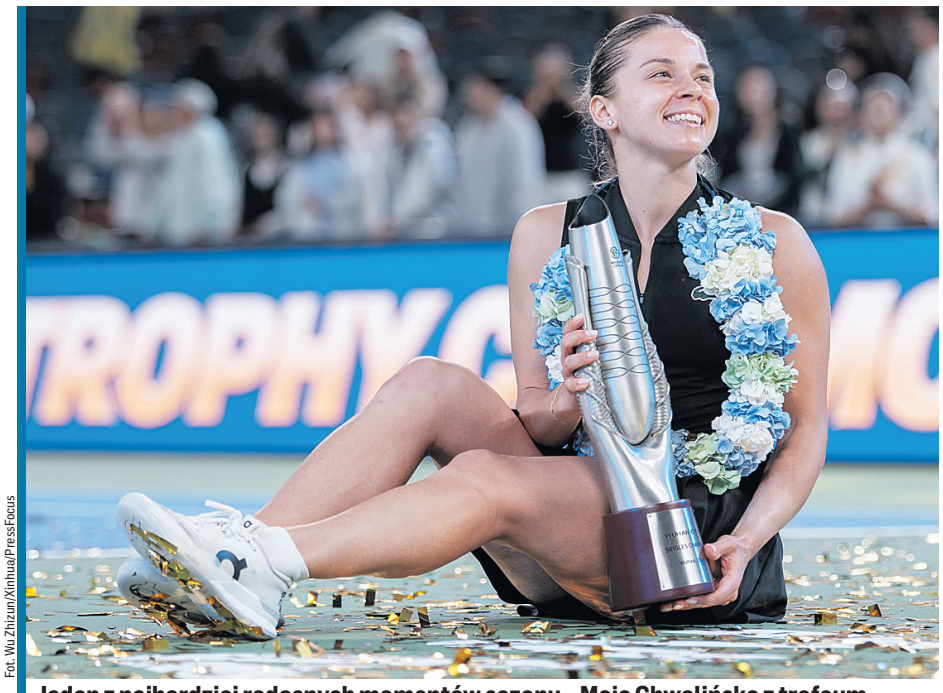
Florida – Edmonton 2:5, Minnesota – Nashville 7:3, Tampa Bay – Washington 5:2, Boston – Los Angeles 0:3, NY Islanders – Columbus 5:1, Philadelphia – Buffalo 4:3, Vegas – Dallas 3:4 po dogrywce, Winnipeg – Ottawa 1:2, Chicago – Toronto 6:2, San Jose – Calgary 2:5

(ws)

Słodko-gorzki sezon na kortach

Paryska eksplozja kunsztu Mai Chwalińskiej, najsłabszy od lat rok Igi Świątek, piękny finisz Magdy Linette – tak zapamiętamy miniony sezon w wykonaniu najlepszych polskich tenisistek.

Zakończony w niedzielę WTA Finals w Indian Wells praktycznie zwieńczył w 2026 roku rywalizację najlepszych tenisistek na światowych kortach. Był to zarazem znamienny moment dla Igi Świątek i rodzimego żeńskiego tenisa – 25-letniej Polki zabrakło w imprezie dla najlepszej ósemki sezonu po raz pierwszy od 2019 roku (w 2020 zawody z powodu pandemii odwołano). Raszynianka grała w WTA Finals w każdej edycji w latach 2021-25, a w 2023 roku w meksykańskim Cancun zdobyła nawet tytuł, wracając wówczas na pozycję liderki światowego rankingu.



Fot. Wu Zhizun/Xinhua/PressFocus

Jeden z najbardziej radosnych momentów sezonu – Maja Chwalińska z trofeum „tysięcznika" w chińskim Wuhan.

Francisco za Wima

2026 był jednak dla Igi Świątek gorzki. Po raz pierwszy od 2021 roku nie zdobyła też żadnego tytułu wielkoszlemowego, z czterech najważniejszych imprez sezonu najdalej doszła w styczniowym Australian Open – do ćwierćfinału. W Paryżu i Nowym Jorku odpadła w 1/8 finału, a w Wimbledonie, gdzie broniła tytułu, już w 3. rundzie. Po marcowych niepowodzeniach na kortach twardych w Indian Wells i Miami zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissettem i zatrudniła Hiszpana Francisco Roiga, wieloletniego członka sztabu Rafy Nadala. Wielkiego przełomu w wynikach nie było, ale w sierpniu w Toronto Raszynianka wywalczyła przynajmniej jedyny w sezonie tytuł.

20 października, po tym jak przegrała w półfinale Wuhan Open z Mają Chwalińską i tracąc szansę na udział w WTA Finals, Świątek postanowiła zakończyć sezon. - To był jeden z najbardziej wymagających sezonów w mojej karierze, wiele wyzwań, zmian, lekcji po drodze. Jestem szczególnie dumna z pracy, jaką wykonaliśmy w drugiej części roku i progresu, który z tym przyszedł. To daje mi wiele pewności siebie na przyszłość - oświadczyła Raszynianka, która kończy rok na pozycji numer 9., najniższej od sześciu lat.

Paryska bajka Mai

Na drugim biegunie znalazła się niespodziewanie rówieśniczka Świątek i jej wieloletnia towarzyszka z czasów juniorskich Maja Chwalińska. Tenisistka z Bielska-Białej przez wiele lat nie potrafiła przebić sufitu, czyli do czołowej setki rankingu, aż nagle wiosną 2026 roku zawojowała serca tenisowych kibiców na całym świecie. Podczas Rolanda Garrosa wprost z kwalifikacji awansowała do wielkoszlemowego finału, w którym zatrzymała ją dopiero Mirra Andriejewa. Finezyjnym, technicznym stylem gry Mai zachwycili się wszyscy, a tenisistka awansowała od razu na 21. miejsce na świecie, a nad Wisłą została wielką gwiazdą.

Paryska bajka trwała jednak krótko – Chwalińska doznała kontuzji już w 1. rundzie Wimbledonu, a latem za oceanem wygrała tylko jeden z pięciu meczów. Ale przełom września i października znów należał do niej – półfinał w Singapurze (500) i wreszcie premierowy tytuł WTA w Wuhan (1000) potwierdziły, że podopieczna Jaroslava Machovskiego może być groźna dla najlepszych nie tylko na mączce.

- Nie byłam pewna, czy mój tenis pozwala mi rywalizować z najlepszymi zawodniczkami na świecie, ponieważ nie jest zbyt typowy. Myślę, że właśnie to było dla mnie największą niewiadomą. Po French Open było mi bardzo trudno, ale cały czas bardzo ciężko pracowałam. Mój świat wygląda teraz zupełnie inaczej. Tenis pozostaje taki sam, ale poza kortem wszystko bardzo się zmieniło. Dzieją się wspaniałe rzeczy, ale inaczej jest też z zainteresowaniem i obecnością mediów – przyznała Chwalińska, dziś 12. tenisistka świata.

W środku czarna dziura

Rollercoaster przeżywała w 2026 roku Magda Linette. Najbardziej doświadczona z Polek w top 100 obiecująco zaczęła sezon – od ćwierćfinałów w Auckland i Hobart, 3. rundy w Australian Open, a w marcu w Miami pokonała Igę Świątek. Jeszcze w czerwcu osiągnęła półfinał w s'Hertogenbosch, ale potem nastąpiła dramatyczna zapaść – Poznanianka przegrała 10 z jedenastu kolejnych meczów i niebezpiecznie osunęła się do dziewiątej dziesiątki rankingu. Z tej czarnej dziury wyrwała się w połowie października, a na początku listopada zdobyła swój czwarty tytuł w głównym cyklu w karierze - w Cennaj (Madrasie), wykorzystując maksymalnie bardzo przeciętną stawkę konkurentek w Indiach. I niespodziewanie wróciła do top 50!

- Jestem bardzo dumna z siebie i mojego zespołu, bo za nami wyjątkowo trudny okres, który trwał wiele tygodni. Zaczęłam sezon bardzo dobrze, ale w pewnym momencie poczułam, że dotarłam do ściany i nie wiedziałam, co robić. Cieszę się, że przetrwaliśmy to razem, ciężko pracowaliśmy i próbowaliśmy wszystkiego, bym mogła wrócić na właściwe tory. Wspaniale, że nam się to udało – podsumowała Linette, do której sztabu tworzonego przez Marka Gellarda i Agnieszkę Radwańską jesienią dołączył Mateusz Terczyński, który po wielu latach opuścił team Huberta Hurkacza.

Szczęśliwa przegrana...

Nijaki był to sezon w wykonaniu Magdaleny Fręch, już drugi taki z rzędu. Po triumfie w turnieju w WTA 500 w Guadalajarze dwa lata temu Łodzianka nie potrafiła przez ostatnie 24 miesiące nawiązać do takiego sukcesu – choć na początku marca była w finale innej meksykańskiej imprezy (a jakże!), w Meridzie. W sumie jednak więcej ze strony podopiecznej Andrzeja Kobierskiego było rozczarowań niż miłych akcentów, na miarę tenisistki z okolic top 50.

52
TYTUŁY
rangi WTA zdobyły polskie tenisistki, w tym 3 w tym roku – Iga Świątek w Toronto (rangi 1000), Maja Chwalińska w Wuhan (1000) i Magda Linette w Cennaj (250). Najwięcej łącznie - 26 tytułów - ma na koncie Świątek, Agnieszka Radwańska odniosła 20 turniejowych zwycięstw, Linette - cztery, a Chwalińska i Magdalena Fręch - po jednym.

Fręch zapisała się za to chyba w księdze szczególnych rekordów – aż 4 razy awansowała do głównej drabinki jako szczęśliwa przegrana, po przegraniu decydującego meczu w kwalifikacjach.

Kubka rośnie

Za plecami najlepszej czwórki mamy dwie Polki w drugiej setce – Katarzynę Kawę i Martynę Kubkę. Obie osiągnęły życiówki – 34-letnia Kawa po listopadowym ćwierćfinale WTA 500 w Ningbo osiągnęła pozycję 106., Kubka zaś wykonała rok do roku wielki skok – z połowy czwartej setki na pozycję 144. W drugą stronę niestety podążyła kariera Lindy Klimovicovej – pochodząca z Ołomuńca 22-latka pukała już do top 100 (jesienią 2025 była 129.), jeszcze w styczniu grała w drugiej rundzie wielkiego szlema w Melbourne, ale 2026 był generalnie dużym krokiem w tył: obsunęła się do połowy trzeciej setki (261.) i pewnie nie zagra nawet w przyszłorocznych kwalifikacjach Australian Open. Na liście WTA wyprzedziła ją mająca dobry rok Weronika Falkowska (256.), a zbliża się Gina Feistel (279.).

W tym roku WTA wprowadziła też ważną zmianę odnośnie rankingu: w pierwszych trzech tygodniach 2027 roku podstawą do kwalifikacji do turnieju głównego czy eliminacji będzie ranking po WTA Finals, z 16 listopada. Dzięki temu tenisistki mają jasność, co do swojego statusu jeszcze przed przerwą między sezonami. Do tej pory niektóre z nich „podbijały" sobie ranking na koniec roku, punktując na przełomie listopada i grudnia w turniejach niższej rangi, głównie w Ameryce Południowej

Tomasz Mucha

2026 POLEK W TOP 100

Iga ŚWIĄTEK	9. (2.)	1.	1	42/16	4,50*
Maja CHWALIŃSKA	12. (133.)	11.	1	39/17	2,91
Magda LINETTE	43. (55.)	19.	1	26/23	1,16
Magdalena FRĘCH	51. (59.)	22.	0	22/27	1,12

* w kolejnych kolumnach po nazwisku: miejsce w rankingu (miejsce na koniec 2025), najwyższy ranking w karierze, zdobyte tytuły WTA Tour, zwycięstwa/remisy, zarobki na korcie (w mln dolarów)

POLKI W TOP 100

Polki w najlepszej setce rankingu WTA oraz ich najwyższa lokata:

1. Iga Świątek
2. Agnieszka Radwańska
11. Maja Chwalińska
19. Magda Linette
22. Magdalena Fręch
29. Urszula Radwańska
30. Magdalena Grzybowska
37. Marta Domachowska
47. Katarzyna Nowak
64. Iwona Kuczyńska
72. Aleksandra Olsza
95. Katarzyna Piter

CARLITOS LEPSZY, ALE...

ATP FINALS

■ Carlos Alcaraz pokonał Daniiła Miedwiediewa 6:2, 6:4 i odniósł drugie zwycięstwo w kończącym sezon turnieju ATP Finals w Turynie. Hiszpan kończył jednak mecz z grymasem bólu i obandażowanym udem. Na początku drugiego seta Alcaraz, który w tym roku pauzował ponad cztery miesiące z powodu kontuzji nadgarstka, poprosił o przerwę medyczną i interwencję fizjoterapeuty. Zawodnik z Murcji, który na otwarcie turnieju pokonał Amerykanina Francesa Tiafoe 6:2, 6:2, jedną nogą jest już w półfinale. Z kolei Rosjanin, który po raz siódmy bierze udział w ATP Finals, a w 2020 został zwycięzcą tej imprezy, w ostatniej kolejce spotkań grupowych powalczy o awans z Tiafoe. Wcześniej wygrał z Flavio Cobollim 7:6 (7-4), 6:3.
Z drugiej grupy awans do półfinału zapewnił sobie już prowadzący w światowym rankingu Niemiec Alexander Zverev.
Dwie poprzednie edycje ATP Finals wygrał Jannik Sinner, który obecnie jest kontuzjowany. Przed rokiem Włoch pokonał w finale Alcaraza.

Grupa Ivana Lendla
Carlos Alcaraz (Hiszpania, 2) - Daniił Miedwiediew (Rosja, 4) 6:2, 6:4; Flavio Cobolli (Włochy, 5) - Frances Tiafoe (USA, 7) 6:7(6-8), 0:6.

Grupa Johna McEnroe
Grają w czwartek - 14.00: Ben Shelton (USA, 3) – Rafael Jodar (Hiszpania, 8), Alexander Zverev (Niemcy, 1) - Arthur Fils (Francja, 6).

WRACA DIVA Z KATOWIC

■ Camila Giorgi poinformowała w poniedziałek za pośrednictwem Instagrama, że zamierza wrócić do rywalizacji w cyklu WTA w 2027 roku. Od jej odejścia z zawodowego tenisa minie wówczas prawie trzy lata. Była liderka włoskiego tenisa niedawno urodziła pierwsze dziecko, a w grudniu skończy 35 lat. Tenisistce rodem z Maceraty w. W realizacji tych planów ma pomóc Marco Panichi, który w przeszłości pełnił funkcję trenera przygotowania fizycznego Novaka Djokovicia i Jannika Sinnera. Głównym trenerem Giorgi był jej ojciec, Sergio. Włoszka najwyżej w karierze zajmowała 26. miejsce w rankingu WTA (październik 2018). Ma na koncie cztery tytuły w cyklu WTA. Największy sukces odniosła w 2021 roku podczas turnieju Canadian Open w Montrealu, pokonując w finale Czeszkę Karolinę Pliskovą. Ostatni triumf odniosła w lutym 2023 w Meridzie. Giorgi wystąpiła w 10 finałach turniejów WTA, w tym aż trzykrotnie w katowickim Spodku w latach 2014-16, za każdym razem jednak przegrywając mecz o tytuł. W marcu 2024 po porażce w drugiej rundzie w Miami z Igą Świątek ogłosiła zakończenie kariery. (t)

Sport 30a9509152

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 19 LISTOPADA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
14.00 Plebiscyt na najlepszego sportowca Polski 2026 - konferencja prasowa i prezentacja kandydatów, 18.05 Ring TVP Sport - mag. bokserski, 19.05 Piłka nożna: Liga Narodów. podsumowanie 5. i 6. kolejki (na żywo), 23.00 Przegląd wydarzeń, 1.35 Hokej: NHL, Tampa Bay Lightning - Edmonton Oilers (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Neonet Norwid Częstochowa - PGE Projekt Warszawa, 20.20 ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Jastrzębie Barkom (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.00 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, studio, 18.35 Industria Kielce - Barca (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: TL, Norwid – Projekt, 20.20 ZAKSA - Jastrzębie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: Euroliga, Żalgiris Kowno - Panathinaikos AKTOR Ateny, 20.55 Valencia Basket - Virtus Olidata Bolonia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Piłka ręczna: LM, GOG Handbold - SC Magdeburg, 20.35 MT Melsungen - Paris Saint-Germain HB (na żywo)

EUROSPORT 1
20.20 Jeździectwo: Global Champions League w Weronie (na żywo)

EUROSPORT 2
18.00 Golf: RSM Classic (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
20.00 Grand Slam of Darts (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
1.10, 3.15 Formuła 1: Grand Prix Las Vegas (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

WYMIANA KOSZULEK

Polisz kołcz **prodżekt**

Wojciech Kuczok



Punkt w kolejnych dwóch meczach, od których oglądania zęby bolały. Jestem bidokiem, na leczenie kanałowe mnie nie stać, powinienem stronić od tej reprezentacji, ale wszystkich szkodliwych nałogów na raz rzucić się nie da – akurat wziąłem rozbrat z alkoholem, więc Biało-Czerwonym pofolgowałem. Czy są jakieś pozytywy w tej bryndzy?

Adrian Benedyczak jest teraz w takim gazie, w jakim był Piątek w swoim najlepszym czasie. Zmianę klubu na silniejszy wieszczę jeszcze tej zimy.

Adrian Benedyczak, którego liczby w lidze tureckiej najwyraźniej nie kłamią – 7 goli i 2 asysty w 11 meczach? I ktoś się wahał, czy tego gościa wystawić w pierwszym składzie? Toż to bramkomat z baterią doładowaną do pełna – wystarczyło mu parę minut z Rumunią, żeby kropnąć gola wespół z Marcelem Regułą (obaj dołożyli głowy) i kwadrans, żeby huknąć celnie Szwedom. Świderski może mu buty czyścić, a Lewandowski w najlepszym razie go zmieniać w końcówce. Adrian jest teraz w takim gazie, w jakim był Piątek w swoim najlepszym czasie. Zmianę klubu na silniejszy wieszczę jeszcze tej zimy.

Kacper Potulski – to jest jeszcze nastolatek? Dla Kiwiora i Bednarka raczej pan piłkarz, niech się nasi elektryczni stoperzy uczą od niego pewności i czytania gry – od razu widać różnicę między Bundesligą a ligą portugalską, w której FC Porto gra raptem cztery poważne mecze w sezonie. Piotr Zieliński – powiedzieć, że robi różnicę, to nic nie powiedzieć, ze Szwecją stuprocentowa celność podań i dyskretna reżyseria gry – bez niego z Rumunią graliśmy brudny piach mazowiecki. Paru młodych pokazało też, że są gotowi grać z seniorami i różnicy na niekorzyść nie widać. Reguła, Nowak i Kubiak powinni w tej kadrze zostać na stałe.

Ale kto ją poprowadzi? Mieliśmy w historii tylko dwóch selekcjonerów, który w ciągu dekady poprzedzającej przejęcie sterów reprezentacji Polski trenowali jakiś klub z europejskiego TOP 5. Wymóg na pozór arbitralny, ale nader łaskawy, bo czas w futbolu pędzi szybko – zakładam jednak litościwie, że w ciągu dekady nie da się całkiem stracić kontaktu z piłkarską rzeczywistością, a i warsztatu się nie pozbywa, smykałki nie traci i pewnych autorskich, a skutecznych myków nie zapomina. Pod koniec millenium Leo Beenhakker przez trzy sezony prowadził Feyenoord, zdobywając z nim między innymi mistrzostwo ligi holenderskiej, podówczas mieszczącej się w pierwszej piątce rankingu UEFA. W 2006 przejął kadrę Biało-Czerwonych i już po dwóch miesiącach pracy Polska zagrała pod jego wodzą swój najlepszy mecz w XXI wieku, a wedle wielu kibiców najlepszy w historii (ex equo z rozbiciem Holandii na Stadionie Śląskim w 1976). Potem załatwił nam historyczny awans na mistrzostwa Europy.

Paolo Sousa wyników nie miał, ale trzeba obiektywnie przyznać, że jako jedyny z trenerów zajmujących się kadrą narodową wywarł wyraźny wpływ na jej styl gry – Polacy grali nowoczesną, ładną dla oka piłkę toteż porażki skłonni byliśmy przypisywać pechowi (samobój plecami Szczęsnego z Słowacją, Lewy kontuzjowany przed meczem na Wembley) lub po prostu akceptowaliśmy je, bo przytrafiały się po heroicznej walce i świetnej grze z silnym rywalem (2:3 z Szwecją na Euro). Wierzyliśmy, że z tej mąki będzie chleb, nie wygraliśmy co prawda eliminacji mundialowych, ale do baraży nas Sousa wprowadził – a potem zwiał. Uwiódł i porzucił.

Kacper Potulski – to jest jeszcze nastolatek? Dla Kiwiora i Bednarka raczej pan piłkarz, niech się nasi elektryczni stoperzy uczą od niego pewności i czytania gry...

Tyle, cośmy zdążyli uwierzyć, że nie jesteśmy piłkarsko niepełnosprytni, że nie gramy piłki archaicznej, nie męczy nas piłka, nie mamy reprezentacji w permanentnej depresji, prowadzonej przez piłkarskich prowincjuszy – a jużeśmy się obudzili z ręką w michniewiczowskim nachtopie. Trener pragmatyk sprowadził nas na ziemię – zadał pytanie, czy chcemy wyników, czy fajerwerków i sam sobie na nie odpowiedział. W efekcie dostaliśmy najlepszy od czasów medalu kadry Piechniczka wynik na mundialu, z którego nikt się nie cieszył.

Piotr Zieliński – powiedzieć, że robi różnicę, to nic nie powiedzieć, ze Szwecją stuprocentowa celność podań i dyskretna reżyseria gry – bez niego z Rumunią graliśmy brudny piach mazowiecki.

Do czego zmierzam? Jeśli PZPN-u nie stać na ściągnięcie trenera, który w ostatnich latach przepracował choć paru sezonów w jednej z czołowych lig europejskich, niech przyoszczędzi te trzy bańki odszkodowania i zostawi Urbana na stanowisku. Nie ma żadnego znaczenia, kto spośród Polaków go zastąpi – zmiany jakościowej nie uświadczymy. Do jakiej bowiem sprawdzonej i wypracowanej przez siebie jakości miałby nas doprowadzić np. Jerzy Brzęczek, który najlepsze wyniki trenerskie osiągał w Wiśle Płock, kiedy zakończył z nią rozgrywki na 12. miejscu w ekstraklasie w sezonie 2017/18? Maciej Skorża ma na koncie mistrzowskie tytuły z Lechem i krakowską Wisłą – ale w Europie jego kluby przepadały, szczególnie boleśnie odbijał się na przykład Lech od Bazylei; czy Szwajcarzy mają nam wyznaczać sufit? Tylko ktoś, komu odjechał peron, może wciąż bronić polskiej myśli szkoleniowej – niekochanej wszakże w Europie niebezprzyczynnie. Polisz kołcz prodżekt jest poza granicami naszej ojczyzny traktowany w najlepszym razie z politowaniem. Albo mamy trenerów tak genialnych, że świat za nimi nie nadąża, nie poznaje się na ich talencie i metodach wyprzedzających swoją epokę, albo jesteśmy krajem najgorszych trenerów na kuli ziemskiej, od których zasadniczo się stroni jak od trędowatych. W obiegowej opinii oddać drużynę w ręce polskiego trenera, to jak dać popilnować samochód romskim wyrostkom. Jeśli zatem rozpijaczony zarząd związku chce zmiany trenera na alibi, niech se lepiej te trzy miliony wyda na dobrą torfową łychę.



Fot. PAP/Maciej Kulczyński

To nie Jan Urban jest przyczyną niepowodzeń Biało-czerwonej reprezentacji...

Sport 30a9509152

Rzutem na taśmę

Adrian Meronk w ostatniej sekundzie wywalczył przepustkę na The Open, Tyrrell Hatton wygrał w Dubaju, a Rory McIlroy po raz ósmy zdobył Harry Vardon Trophy.

Adrian Meronk rzutem na taśmę zrealizował swój plan minimum na koniec sezonu, zajmując 23. miejsce w rankingu Race to Dubai. Choć czwartkowe otwarcie DP World Tour Championship na polu Jumeirah Golf Estates nie ułożyło się po jego myśli, później rzucił się w imponujący pościg.

Stan przedzawałowy

Po rundach 74-69-71 przed decydującą niedzielą utrzymywał się w okolicach czołowej dziesiątki. Prawdziwy pokaz odporności dał jednak na samym finiszu. Po bogeyach na ósmym i dwunastym dołku wydawało się, że z hukiem wypadnie z walki o założone cele, jednak trzy birdie na trzech ostatnich dołkach dały mu wynik -5 i dzielone jedenaste miejsce. Wisienką na torcie było fantastyczne zagranie z tee siedemnastki, po którym piłka zatrzymała się nieco ponad dwa metry od flagi. Miejsce w TOP 25 rankingu Race to Dubai zapewnia mu przepustkę na wielkoszlemowy The Open. Impreza odbędzie się na legendarnym Old Course w St Andrews, gdzie na początku października odniósł elektryzujące, piąte zwycięstwo w lidze, triumfując w Alfred Dunhill Links Championship – dokładnie dekadę po swoim zawodowym debiucie na tym samym polu, zakończonym wówczas drugim miejscem w rywalizacji Pro-Am. Ten triumf był punktem kulminacyjnym morderczego maratonu, w trakcie którego wrocławianin, po rozstaniu w Indianapolis z bankrutującą ligą LIV Golf, rozegrał szalony maraton dziesięciu turniejów DP World Tour, z jednym tygodniem przerwy, tylko raz nie przechodząc cuta, skutecznie walcząc o utrzymanie karty DP World Tour i powrót do światowej czołówki. Po turnieju w Dubaju, który zaczynał okupując okrągłą setną pozycje w rankingu światowym, teraz awansował jeszcze o dwa oczka. Żeby zrozumieć jak piorunujący skok wykonał Adrian pod koniec tego sezonu, warto przypomnieć, że kiedy rozpoczynał swoją szaloną pogoń za marzeniami o pełnej karcie na DP World Tour, przed turniejem British Masters zajmował pod koniec sierpnia… 871. miejsce na świecie!



Fot. Facebook DP World Tour

Dwa trofea - dwaj zwycięzcy.

Miesiąc bez kijów

Później tylko piął się w górę, awansując na pozycję 145. po St Andrews, 110. po trzecim miejscu w Indiach i awansując na setną pozycję po Abu Dhabi. Teraz, poza tym, że ma zapewnioną kartę w lidze do końca sezonu 2028 i miejsce w 155. The Open, wraca też do rywalizacji wielkoszlemowej po raz pierwszy od czasu The Open Championship w Royal Troon w 2024 roku! To całkowicie zmienia jego komfort w planowaniu kolejnego sezonu. Meronk wie, że zagra w St Andrews i spokojnie może budować kalendarz wokół tego wydarzenia, zamiast gorączkowo gonić za awansem.

Po finale w Dubaju zapytałam Mistrza, jak grało mu się w niedzielę i jakie ma teraz plany: „Szczerze mówiąc - cieszę się, że to koniec sezonu. Miałem już, może nie dosyć, ale na pewno byłem zmęczony. 11 turniejów w ciągu 13 tygodni dało mi trochę w kość. Na pewno jestem zadowolony z finiszu, ogólnie z mojej gry. Grało mi się całkiem dobrze przez te dwa tygodnie, w Dubaju również. Straciłem dużo na greenach, ale one nie były dobre, wiele osób się męczyło - prędkość nie była powtarzalna, więc ciężko było się do nich dostosować. Z tym najbardziej się męczyłem, ale cieszę się, że zagrałem te trzy birdie na koniec, co dało mi kluczową pozycję. Udało się zaklasyfikować do TOP 25 rankingu. To daje mi miejsce w The Open, a to był plan minimum na ten tydzień. Tak naprawdę co mogłem, to wywalczyłem i bardzo się z tego cieszę. Teraz odstawiłem kije i nie będę grał żadnego turnieju już do końca roku. Kolejny występ to Team Cup w Abu Dhabi, jeśli mnie wybiorą, jak nie, no to zacznę w Dubaju na Desert Classic. Teraz przynajmniej miesiąc bez kijów, odpoczynek, relaks i ładowanie baterii na przygotowanie do kolejnego sezonu. Super, że jestem w tej pozycji. Myślę, że rok 2027 może być dla mnie dobry - czuję, że odblokowałem dużo rzeczy pod koniec tego sezonu. Cała moja gra poszła do przodu, wiem i mam plan co dalej robić. Będę gotowy na przyszły sezon, ale teraz jest czas na odpoczynek. Dzięki i pozdrawiam”.

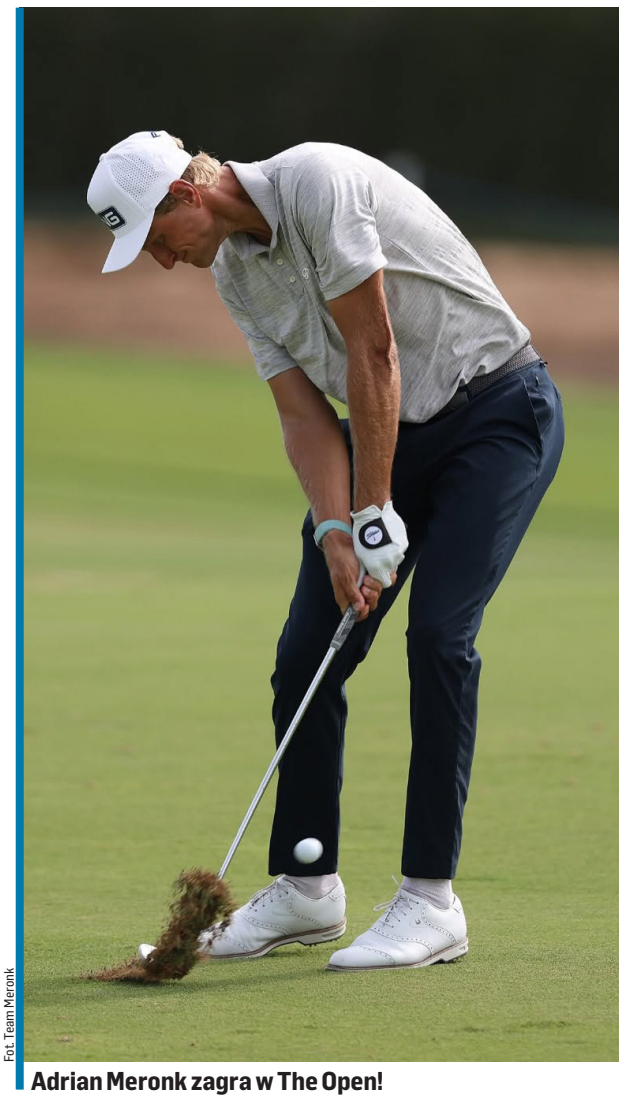
Anglik kipiał od środka

O ile kibice Adriana mogli zaznać migotania przedsionków, obserwując walkę na ostatnich dołkach o The Open, to rywalizacja o zwycięstwo w turnieju wyglądała nieco inaczej. Tutaj było wręcz… nudno. Tyrrell Hatton grał za dobrze i urządził rywalom pokaz bolesnej dominacji. Anglik przystępował do niedzielnej rundy z jednopunktową przewagą i od pierwszych dołków całkowicie kontrolował sytuację na Earth Course. Znakomita gra krótkimi żelazami oraz bezbłędny putter pozwoliły mu wcisnąć aż siedem birdie przy zaledwie jednym bogeyu i zamknąć dzień wynikiem 66. Cztery birdie na przestrzeni sześciu dołków drugiej dziewiątki sprawiły, że gwiazda Ryder Cup o niewyparzonym języku odskoczyła stawce i ani przez moment nikt nie był w stanie realnie się do niej zbliżyć. Ostatecznie triumfował z rezultatem -15 i aż pięcioma uderzeniami przewagi nad drugim w stawce - Rorym McIlroyem i siedmioma przed zajmującymi trzecie miejsce - Eugenio Chacarrą i Finem Olivierem Lindellem. Tyrrell sięgnął tym samym po swoje pierwsze trofeum w finale w Dubaju, dziewiąte zwycięstwo w cyklu oraz szósty tytuł Rolex Series.

Mimo gładkiego zwycięstwa, okazało się, że skrycie gotował się w środku: „To coś naprawdę wyjątkowego” – powiedział Hatton. „Byłem dziś bardzo zdenerwowany. Nikomu z mojego zespołu, nawet Emily, o tym nie wspomniałem. Cóż, przeżyłem tu już kilka bolesnych chwil i spodziewałem się, że to będzie trudny dzień. Jestem naprawdę dumny z tego, jak zagrałem na ostatnich dziewięciu dołkach. Putter spisał się znakomicie – właściwie ratował mnie przez cały tydzień. Wspaniałe uczucie – wygrać właśnie tutaj”.

Łeb w łeb

Prawdziwy dreszczowiec rozegrał się natomiast za plecami Anglika, gdzie toczyła się niesłychana batalia o końcowy triumf w klasyfikacji Race to Dubai, pomiędzy Rorym McIlroyem a Eugenio Chacarrą. Hiszpan rozpoczynał turniej jako lider klasyfikacji generalnej i w niedzielę szedł jedną grupę za utytułowanym rywalem z Irlandii Północnej. Wszystko widział jak na dłoni, co tylko potęgowało napięcie. Chacarra otworzył finałową rundę czterema birdie na pierwszych ośmiu dołkach, ale seria trzech bogeyów na przełomie rundy wybiła go z rytmu. Nie zamierzał się jednak poddawać i po dwóch kolejnych birdie na trzynastce i czternastce znów wrócił na wirtualne prowadzenie w sezonie, wyprzedzając McIlroya o zaledwie jedną dziesiątą punktu! Decydujący cios na szesnastym dołku zadał jednak „Rors”, trafiając tam spektakularne birdie i popisując się bezbłędną rundą 67, podczas gdy Chacarra na ostatnich trzech dołkach zanotował same pary. Samodzielne drugie miejsce w Dubaju przy dzielonej trzeciej lokacie Hiszpana pozwoliło McIlroyowi wyprzedzić rywala o zaledwie 125 punktów w całorocznym zestawieniu i sięgnąć po ósmy tytuł Race to Dubai, czym wyrównał historyczny rekord Colina Montgomeriego.„Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Wygranie ośmiu klasyfikacji Order of Merit nigdy nie znajdowało się na liście moich celów, gdy dorastałem” - opisywał Rory. „Zrównanie się z Colinem i wygranie osiem razy znaczy dla mnie tak wiele.”



Fot. Team Meronk

Adrian Meronk zagra w The Open!

Pytany o chorobę swojego taty, odpowiadał:„Przez ostatnie dwa miesiące przebywał w szpitalu. Pod koniec września przeszedł bardzo poważną operację. Zanim wyleciałem na Bliski Wschód, pojechałem do Cleveland, żeby się z nim zobaczyć. Powiedział mi wtedy: »Idź i wygraj Race to Dubai«. To zwycięstwo jest dla niego”.

Czas na PGA Tour

Finał w Dubaju oficjalnie wyłonił również dziesięciu zawodników z DP World Tour, którzy wyszarpali pełne karty PGA Tour. Listę tę otwiera Eugeniusz Chacarra, który oprócz awansu za Atlantyk zapewnił sobie dzięki pierwszemu miejscu także bezpośredni udział w The Players Championship oraz dwóch pierwszych imprezach z prestiżowego cyklu Signature Events.

Już dzisiaj rusza The RSM Classic w kultowym Sea Island Golf Club w Georgii – turniej kończący sezon PGA Tour, w którym tytułu sprzed roku broni Fin Sami Välimäki. To absolutnie ostatnia szansa na awans do czołowej setki rankingu FedExCup. Transmisje w Eurosporcie 2, z komentarzem Jacka Persona i dołączającego w niedzielę Pawła Ulbrycha.

Kasia Nieciak



Kto już wie, że zagra na Old Course St Andrews…